TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 5 czerwca. №. 23 i 24.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kościół i Postępowość.

Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.

(Ps.)

Ubi Petrus ibi Ecclesia.
Ubi Ecclesia ibi Salus.
Ubi Salus ibi Gloria.

(*Dokończenie.*)

Bądź co bądź, jak cnota jest najwyższym rozumem, tak odstępstwo od niéj najniższą głupotą; i zaprawdę, polityka ta nasza zarówno jest grzeszną, ile bezmyślną. Bezmyślną, bo nie zważamy ani na siłę, ani na dobrą wiarę tych, z któremi zawieramy sojusze, a to dla tego, bośmy przekonani, że z kimkolwiek się połączym, w niego zaszczepim ideją naszą tak, że cała siła sprzymierzeńca naszego *ipso facto* nam korzystną się stanie. — Byćby to mogło, i tak byćby powinno, gdybyśmy byli potęgą. Lecz my żadną potęgą nie jesteśmy, bo potęgą nie jest niewolnik, a myśmy niewolnikami Moskwy wedle ciała, a niewolnikami *monomaniji wyswobodzenia się* wedle ducha. I tego sobie przyznać nie chcemy; owszem w przeświadczeniu, żeśmy zawsze niepodległym państwem, spodziewamy się ażeby nas świat w sił swojich rozrachowywaniu liczbą pewną oznaczył. Aleśmy dziś nie państwem, chociaż, dzięki Bogu, zawsze i mimo wszystko jesteśmy narodem. — Ułudna więc to nadzieja, a w polityce siły zmysłowéj ludy nic nie znaczą, jedne państwa głos rządzący mają; państwa stanowią o wszystkim, państwa i potęgi duchowe. Przez potęgę zaś duchową rozumieć tu należy pewną osobnikowość moralną, mającą swój kształt odrębny, swoje życie osobiste, zgodny życia rozwój z życia zasadą, dążący zawsze i niezmiennie do swojego celu, również téj zasadzie odpowiedniego. Otóż wedle opisu tego my żadną nie jesteśmy potęgą, bo zasadzie naszéj co chwila kłamiemy i przez to celowi nie służym, i siły rozpraszamy własne po obcych świata polach, swoje odłogiem zostawiając. Kłamiem zasadzie naszéj, bo zasadą naszą są dzieje nasze, których duchem jest obrona Krzyża i Prawdy przeciw wszechfałszowi, a my się wciąż z fałszem bratamy. Dla tego też i za celem naszym od pół wieku nie gonim. I rzecz to pojętna, bo odkąd potrzeba wyswobodzenia się wzięła w nas górę nad samym Bogiem: więc cele Boże w oczach naszych drugorzędowemi stać się musiały. I niech nam nikt na to nie odpowiada, że walka o wyswobodzenie nasze jest także bojem przeciw fałszowi, bo tego przeczyć pewno nie myślim, to jest stroną zacną naszych teraźniejszych bojów. Ale walczenie z fałszem na jednym polu, nie upoważnia do bratania się z nim na stanowisku jakimbądź innym. Rzeczywiście, coby z nas każdy powiedział o człowieku, któryby ze złodziejem, co go okradł, szedł w zapasy o własności swéj odebranie, a narzekając na złodzieja tego czyn niegodny, drugiemu złoczyńcy dopomagał w zbrodniczym przedsięwzięciu dążącym do okradzenia innego niewinnego właściciela. Każdy z nas rzekłby o tym człowieku, że on zasady własności nie szanuje, jedno dba o jéj używanie samolubne, że jest nie tylko rozbójnikiem, ale i kłamcą w dodatku, bo przeciw niesprawiedliwości prawi, gdy ją sam popełnia. — I tak mówiąc każdy sprawiedliwieby sądził, bo ludzie nie sądzą swych bliźnich wedle ich zamiarów, jedno wedle ich czynności. Tak też świat nas sądzi i ma prawo za sobą, bo ktokolwiek w świecie zatruwa spokojność publiczną, kto zabiera cudzą własność, temu poklaskujem, chociażby zbójcy ofiarą był Kościół, czyli ten, o którego całość i chwałę dziesięć wieków żywota narodowego spędziliśmy na wiekopomnych bojach!

Widocznie zatym duchowi postępowości uległiśmy, bo postępowością jest jakiebądź zastąpienie ideji Boga przez jakąkolwiek ideją podrzędną ludzką. — Jak królowie nad Boga i Kościół postawili *siebie* czyli państwo, tak my nadewszystko stawiamy wyswobodzenie nasze. Stąd nasze *ja* przoduje przedewszystkim. — Stąd prawda bezwzględna opuszczona w Polsce za dni naszych na korzyść prawdy częściowéj. — Pewnikiem zaś jest moralnym, że każda prawda oderwana od prawd środka absolutnego, przestaje być prawdą, a staje się fałszem. Stąd też nie męka nasza jest nam bezowocną, i końca jéj nie ma. Bezowocną jest, gdyż cel jéj, to jest wynoszenie się przez jéj zasługi ku Bogu, zastępujem przeciwnie odstępstwem od Niego. I końca jéj niema, bo tu rozbić należy spór największy epoki naszéj. — Albo prawdą jest zasada postępowców, że się Bóg nie miesza do spraw ludzkości, i że wszystko jest prowadzone fatalizmem niepojętego składu i rozkładu sił fizycznych świata. Albo prawdą jest zasada chrześcijańska, że Bóg rządzi światem, że uległość nasza Jego Zakonowi, lub bunt przeciw niemu, stanowią przyczynę wszechzdarzeń i wypadków, przez które ludzkość przechodzi. W każdym zaś razie obie te zasady prawdziwymi być nie mogą, bo jedna jest drugiéj zaprzeczeniem. W każdym również razie, polityka nasza jest nędzną, bo jest wietrzną, na żadnéj zasadzie wyłącznie nie opartą, jedno zależy zawsze od zdarzeń ślepéj siły, któréj nikt nie rozumie

i której czynników przez to samo obliczyć nikt nie zdoła. Bez wątpienia są dwie tylko drogi na świecie: droga zależności od Boga i druga buntu przeciw Niemu. Chcąc dojść do jakiego bądź celu, należy jedną z nich obrać, bo chociażby obie mogły nawet do celu jednego doprowadzić, to nigdyby jednocześnie ich używać nie było możebnym. —

Jedną więc z nich obrać trzeba, jéj się trzymać, jéj warunkom się poddać, bo dwom panom służyć niepodobno. *Eklektyzm* w słowach może się wydać możliwym, bo mowa ludzka może być nielogiczną. Ale czyny są logicznemi zawsze. Eklektyzm tedy w czynach jest matematycznym *nonsensem*. Nie darmo mówi Ewangelija: *Nemo potest duobus dominis servire,* bo żaden dwóch panów słudze niepewnemu nie zawierzy, ani mu nie wyznaczy rzeczywistego wynadgrodzenia. Jasnym więc jest, że eklektyzm w polityce nie jest czynem, nie jest systematem poważnym. — Ledwie bezkarnie w eklektyzm polityczny bawić się mogą przez chwilę ludzie u szczytu potęgi, ci co od nikogo nie są zależni. Ale czy tacy istnieją? A choćby istnieli, nie mniéj tym, ktorzy wszędzie pomocy szukają, którym chleba, wody i powietrza brak, byłoby szaleństwem wdawać się w doświadczenia eklektyzmu, u końca których koszta wydatków opłacać zawsze najsłabszemu wypadnie. W świecie polityki myśmy bankrutami. — Nie wchodzim teraz w pytanie, czyśmy bankrutami z własnéj winy, czy z niegodziwości obcéj, ale ukrywać sobie prawdy téj nie możem, że jako bankruci obrotowych nie posiadamy kapitałów. To jest rzeczywistością wpadającą żywo w każde oko zdrowo patrzące. Jednak my albo jéj nie widzim, albo postępujem jakbyśmy jéj nie dostrzegli. W chwili bowiem, w której nam zagrabiają domy, pola, dobytki nasze, zamiast ich strzedz i bronić, rzucamy się we wszech przemysły, w nadzieji, że pozyskamy przebiegami kapitał, którego dorobić się można jedynie pracą cnotliwą. — W prawdzie po każdym zawodzie w podobnego rodzaju przedsiębiorstwach wydaje się, że przejrzewamy błąd popełniony i że do pracy nad sobą wewnętrznéj się zwracamy; ale niech król który lub jaki naród się poruszy i mówić wśród świata zacznie choćby o mil tysiąc od nas o wyswobodzeniu, precz odrzucamy doświadczenia najświeższe, precz odrzucamy rozpoczętą pracę uczciwych zamiarów, a pod sztandar nam obcy się zaciągamy. Tym czasem ziemie nasze odłogiem leżą i dostatki nasze do reszty zagrabia rozumny wróg, i ubożejem, i wyniszczamy się coraz bardziéj. Któż bowiem podjąłby się przeczyć, że po każdym wstrząśnieniu politycznym w Europie, w których my zawsze najniepotrzebniéj udział bierzem, pogarszało się położenie nasze, tak w Polsce jak w obliczu reszty świata? Lecz ponieważ pierwsze nadzieje zerwania niewoli zabłysły nam wśród zaburzeń europejskich, rewolucyji francuzkiéj i wojen Napoleona I., który nam krew i złoto nasze obietnicami wyswobodzenia płacił, więc my ludzie wrażenia a nie rozumu, wystawiliśmy sobie, że z zaburzeń i z wojen odrodzenie nam błyśnie. Co za szaleństwo! Przecież w przypuszczeniu jedynie możliwym, że powstaniem z pomocą czyjąś, trzeba żeby ci, co nam pomódz mają, byli dosyć silnemi, aby wroga naszego potężnego powalić mogli. A któż silnym być może u końca politycznych zaburzeń i morderczych wojen, u kresu których zwycięzcy nieraz są najbardziéj wycieńczonemi? A mimo to my do wszech pożarów i rozpadów świata przykładamy zawsze żar i ręce jakby z nich jednych zbawienia zorza zaświtać nam mogła. — We wszystkich rozbojach Napoleońskich liczono nas na tysiące. Na wszystkich barykadach 1848 roku było nas wielu ciałem, a sercem, a duszą, a współczuciem stokroć więcéj jeszcze. W sprawie zjednoczenia Włoch przez najdziecinniejsze niepojęcie téj sprawy, staliśmy prawie wszyscy pod bandyty *Garibaldego* sztandarem. A cóż z wojen Napoleońskich? co z 48 roku zaburzeń, co w końcu z 1859 roku wojny włoskiéj nam i światu wypadło? Z napoleońskich wojen, i z 1848 roku: podniesienie Caratu do najwyższego ideału wszechmocy, i to nie tylko w Rosyji ale w Europy całéj obliczu. Z polityki zaś 1859 roku wypłynęła bitwa pod Sadową, któréj następstwa nie wszystkie jeszcze mogą być nawet najprzenikliwszym umysłom znane. Nikt bowiem przeczyć nie potrafi, że niepewnego zjednoczenia Włoch niewątpliwym owocem jest zjednoczenie Niemiec, o wiele od włoskiego prawdopodobniéj mogącego się ustalić, a które grozi już dzisiaj łacińskiemu przynajmniéj szczepowi straszliwie. — Odrzuciwszy *criterium* prawdy Bożéj, rządząc się tylko okiem *monomaniji* naszéj, nic nie dojrzewamy rzeczywistości. — Rzuciwszy się w błędną Napoleona III. politykę zjednoczań (aglomeratów) zgubną dla Francyji, zgubną dla każdéj duchowéj potęgi, bo oddającéj panowania berło w ręce materyjalnéj przemocy: równie jak Napoleon, bo za nim, z nim i przez niego, nie dojrzeliśmy, że ta nieszczęsna polityka z Włoch prosto poprowadzi nas do Niemiec, a z Niemiec do zjednoczenia Słowian, które są w sobie godziwemi i pożądanemi w pewnych warunkach może, ale których żadna potęga duchowa jaką są katolicy, życzyć sobie nie może dzisiaj — dzisiaj i dopóki zjednoczenia ludów są wyłącznie materyjalnéj przemocy korzyścią. Potęgą zaś duchową ze swéj przyrody jest naprzykład Francyja i jako taka jest ona bezwątpienia silniejsza od swych współzawodników. Wyższość zaś jéj jest wyższością historyczną, opartą na tradycyji dziejowéj służenia kościołowi, który jest duchownych potęg źródłem żywym. Ale ta wyższość od początku 19. wieku znacznie się umniejsza, bo od téj pory Francyja już się nie rządzi polityką kościoło-władztwu uległą.

Stąd jak do zniszczenia Polski protestantyzm przed wiekiem przyszedł Moskwie w pomoc, nie długo Schyzma odpłaci swój dług wdzięczności w razie zamachu na Francyją. Bo bitwa pod Sadową na polach czeskich nie jedne wojska Austryjackie pokonała. Tam Francyja rzeczywiście znaczniéj pobitą została od Austryji. W każdym zaś razie, dwie tam potęgi katolickie, bo Francyja z Austryją mocno przez protestantyzm dotknięte zostały. Te dwie zaś potęgi jako katolickie są jedyne, na których pomoc w danym razie katolickie ludy liczyć mogą rozsądnie, bo z ich interesem tychże losy są ściśle związane. Lecz tu aż nadto niestety sprawdza się przysłowie „*Nihil pestilentius malo consultore,*“ bo słuchając Napoleona zaślepieni w jego bezbożnéj mądrości, prawiącéj o narodowościach, tym jednoznaczniku naszego wyswobodzenia, z nim razem przyłożyliśmy dłonie do sekciarskiego Włoch

zjednoczenia, z nim razem nad Austryji upadkiem wysilaliśmy się, pracując na korzyść protestanckich Niemiec, nawet na korzyść Moskwy i z nią sprzymierzonéj Ameryki w żadnego Boga nie wierzącéj. Dla tego pojętnym jest, że Francyja pragnęłaby niedopuścić jedności Niemiec, tak jak my pragniem oddalić zjednoczenie Słowian, póki to ich zjednoczenie jest możliwym jedynie pod przewodnictwem Moskwy. Ale kto wie czy już dziś o tym myśleć nie zapóźno. Jak po Solferino Sadowa przyjść musiała, tak po Sadowie Carogród Moskwie przypaść musi. Niepojętymby nawet było, żeby rok 1868 przeminął bez postawienia na stół sporów dyplomatycznych przynajmniéj sprawy panslawistycznéj. Zarówno dziwićby się można, gdyby w nieoddalonéj może przyszłości sprawa Alzacyji i Lotaryngiji podniesioną przeciw Francyji nie została.

IX.

Zapewne *„omnia quae ventura sunt, in incerto jacent“*, ale sądząc z danych pewnych, sądząc z liczb i ocenek znanych, które Bóg jeden tak pomieszać jest w mocy, że rachuby ludzkie wszystkie pomyli, bez wątpienia dziś świat dążyć będzie do poniżenia i rozbioru Francyji, jak od 1848 roku wysilał się za pomocą postępowości poniżać i zniszczyć Austryją. To będzie cios ostatni dla nas, jednak on będzie prostym wynikiem polityki postępowców, któréj my służym przeciw sobie, — bo w końcu zawsze przeciwnikowi zwraca się grzech jego.

Niema więc wątpliwości niestety, żeśmy postępowości padli ofiarą. Zapewne nie cała odpowiedzialność tego obłędu ciąży na nas. Niezrównane Moskwy nad nami pastwienie się, opuszczenie świata całego niby uczciwego, nie mało nas popchnęły do téj fałszywéj polityki, opartéj na monomaniji wyswobodzenia, która na pierwszy rzut oka może się wydać koniecznym następstwem, w które nas wtłoczono. Ale zastanowiwszy się nad rzeczywistą prawdą, łatwo jest dojrzeć, żeśmy współwinni a zatym i współodpowiedzialni za obłąd, w któryśmy zapadli. Tak jest, bo chcąc żyć życiem naszym dawnym, należało trzymać z Kościołem, należało poznać, że rozbój na nas popełniony, był pierwszą w świecie chrześcijańskim próbą polityki rozboju czyli siły przemocy materyjalnéj. Należało też dojrzeć, że jeśli chcemy, by potępiano napad niesprawiedliwy na nas dopełniony, tośmy obowiązani zarówno potępiać gwałt każdy, każde zerwanie z polityką chrześcijańską. Lecz nam się ani marzyło o tym. Zajęci jedynie myślą wyswobodzenia się lgnęliśmy do każdéj potęgi, która nas wyzyskiwała. To nas przywiodło do odstępstwa od polityki katolickiéj ojców naszych, i jeżeliśmy katolikami jako osobniki, to jako naród dziś pewno katolickim zwać się narodem nie mamy na teraz prawa. — Jako naród wyznajem postępowość i jéj służym; a czymże polityka chrześcijańska dla narodów, jeśli nie narodów nabożeństwem! Jeśli więc jako naród zaniedbaliśmy nabożeństwo, cóż dziwnego że nas Bóg opuszcza, że nas nie wyswobadza, że zdaje się głuchy na nasze jęki? W tym zaprawdę i w tym jedynie wiekotrwałość naszych męczarni zawarta. Inaczéj nie podobno ani jéj pojąć ani jéj tłumaczyć. Tyle co do punktu wyjścia wyższego. Schodząc zaś do punktu wyjścia rachub i zdarzeń ziemskich, ten sam wynik spotykamy. — Bo cóż się dziś dzieje na świecie? Najzaciętsza toczy się walka między postępowością a chrześcijaństwem. Próżno prawdę sobie ukrywać, ona wszystkiemi porami społeczeństwa na jaw wytryska. — Bój to ogromny, w którym całą swą siłę oba obozy wprowadzają do walki. Z jednéj i z drugiéj strony walczący szukają sprzymierzeńców. — Czemuż o nas nikt nie myśli? Wielu temu się dziwi, bo wszyscy wiedzą, żeśmy nie małym ciężarem na fali europejskich zdarzeń i w walce Kościoła z postępowością, która nas pierwszych napadła i pobiła, prawem swojim to jest prawem silniejszego. Jednak rzeczywiście téj niedbałości o przymierze nasze, dziwić się nie podobno. Nikt nas nie szuka, bo nikt nie wie czym jesteśmy. Rządząc się fałszywą polityką okolicznościową, przerzucamy się gdyby motyle z jednego obozu w drugi. Dziś stojim przy Napoleonie, jutro staniem przy Papieżu, być może że pojutrze złączym się z Turkiem lub z Moskalem. Nieszczęście nasze wprawdzie współczucie nam zjednywa, ale współczucie tylko. Świat zachowawczy, mianowicie świat katolicki wielką bezinteresowną litość nam świadczy. Postępowość dla schwytania nas w swe drapieżne szpony, krokodylowemi łzami nas oblewa.

Jednak rzeczywistéj pomocy nam nikt nie udziela, bo tak katolicy jak postępowcy obawiają się, żebyśmy wśród boju między niemi istniejącego, od razu nie przerzucili się przeciw jednym lub przeciw drugim. I rzecz to pojętna, bo umieramy o utrzymanie tradycyji chrześcijańskiéj prawdy, rozbitéj w polityce za czasów nowożytnych poraz pierwszy stanowczo w rozbiorze kraju naszego, a obok téj nie zaprzeczalnéj rzeczywistości, gdzie bądź postępowość na pole czynu występuje, wszędzie przyklaskujem jéj, łączym się z nią, jakbyśmy nie walczyli o to właśnie, co ona zniszczyć pragnie. — Bez wątpienia obu obozom tym moglibyśmy się przydać, gdybyśmy z jednym z nich szczerze się połączyli, ale póki z obu stronnictw chcemy wyzyskiwać korzyści, póty każde z nich nami pogardza. I tak zgnić możem, my syny odwagi i chwały, w hańbie bezsumiennego wachania się, które nas w końcu doprowadzi do zwątpienia o Bogu i o własnéj sile. Próżno dłużéj w téj sprawie żywotnéj naszego istnienia się łudzić; korzystniéj byłoby co prędzéj pokornie wyrzec *„peccavi“* i usłuchać rady Pisma wołającego *„Cum erraveris muta consilium.“* Z resztą nie do nas jednych te wyrazy się stósują. Niedawno temu w innym wprawdzie duchu Pan Thiers rządowi swemu wypowiedział to samo, gdy wyznawał, że polityka Napoleona doprowadziła Francyją do tego, że już jéj żaden błąd do popełnienia nie zostaje, bo wszystkie są popełnione. *„Il n'y a plus de fautes à faire“* wyrzekł wielki Izb francuzkich mówca. I rzeczywiście miał prawdę, bo dziś z Francyją tak samo się dzieje jak z nami. Francyja katolicka poświęciła swe złoto i krew wojsk swojich postępowości, która na włoskich polach jéj urąga a na niemieckich lada chwila może ją pobić i rozbić. Francyji też aczkolwiek silnéj nikt nie chce, bo jéj nikt nie dowierza. Francyja bowiem dzisiaj nie jest stanowczo potęgą jakąkolwiek wyrazistą cechę mającą. — Z dziejów, z pociągów i z potrzeby naród jéj jest katolickim, ale rząd jéj jest postępowym.

Mówi że walczy o ideję, a Sabaudyją i Niceję zagrabia. Głosi że prześladowane narody oswobadza, a przekłada policzek jéj dany przez księcia Gorczakowa, nad wojnę o polskiego narodu prawa. Ręczy że papieża broni, a z pod dwudziestu tysięcy bagnetów francuzkich naród najniewaleczniejszy w świecie wyrywa papieżowi cztery piąte jego państwa. Pochwala politykę zjednoczeń, a na zjednoczenia niemieckiego widok pieni się ze złości. Taka to Francyja dzisiejsza — Francyja przedrozbiorowa może, Francyja co się Polski zaparła, i co dopiero zapragnie Polskę ocalić chyba gdy sama jéj przeznaczeniu ulegnie!

Co się w ten dzień ze światem oświeconym stanie, Bogu jednemu danym jest wiedzieć; ale pewnym jest, że w ten dzień postępowość nad światem chrześcijańskim ostateczne odniesie zwycięztwo. Być jednak może że Francyja się na czas jeszcze opamięta, że Boga przebłaga, i że Bóg upokorzywszy ją na chwilę, zeszle jéj nawrócenia łaskę. Niechby Francyja tylko Napoleona polityki się pozbyła, a jeszcze podnieść się zdoła. Czyż przeto myślim twierdzić, że powrót téj lub owéj Burbonów rodziny na tron Francyji ma kraj ten od zatraty ocalić? Bynajmniéj! Dotąd Burbonowie żadnego nie dają nam powodu, abyśmy o nich tak wysoko mniemali. Ten zbawi Francyją, kto katolicyzm ocali, — kto Francyją kościołowładztwu napowrót podda. A jeśli Francyja takiego ducha z siebie nie wyda, lub go sobie nie znajdzie, to będzie zgubioną, a z nią na czas długi oświata katolicka w świecie zatraconą będzie. Póki zaś nie zabłyśnie katolickiéj polityki piérwszy powrót na świecie, póty my z grobów naszych nie powstaniem. — I kto wie czy tak nie lepiéj. — Dzisiejszy ruch polityczny każdy jest grzechem, lepiéj więc nam, że uczestniczyć w nim nie możem, — że czasu wypoczynku przymusowego, danego nam przez Boga, możem użyć na rozmyślanie o przyszłości i na przygotowanie się do niéj. — Dotąd bowiem o przyszłości marzyliśmy ciągle, ale nie wyzyskiwaliśmy wcale dnia dzisiejszego na przygotowanie się do téj przyszłości. W tym błąd nasz największy; wygnać go należy i poprawić się z niego. — Zadanie to przy dobréj woli i wierze dobréj nie trudne, bo zamiast czytać księgę żywota pracy wieczności, jak Żydzi do góry nogami, koniec tylko trzeba odłożyć na późniéj, a rozpocząć naukę od początku. Początkiem zaś naszym jest służba Bogu przez Kościół i w Kościele. Jak każdy z nas wyznaje w swym wnętrzu wyższość Bożego Kościoła nad sobą w swym osobniczym sumieniu, niech tak samo tę wyższość Boga uzna w sumieniu narodowego życia. Polak sobie samemu Boga zachowując a nie udzielając go Ojczyznie, dowodzi, że o siebie bardziéj dba, niż o Polskę naszą. Do tego zaś samolubstwa żaden rzeczywisty Polak upaśćby nie chciał. Poświęcamy bezowocnie Ojczyznie spokój, majątki, rodziców i dzieci nasze, a nie chcemy jéj poświęcić zachceń naszych chorobliwych. Póki zaś tych Bogu nie poświęcim, nie możem się rozsądnie pomocy Jego spodziewać. Czas nareszcie wybrać pomiędzy Bogiem a postępowością, jeśli nie wiary wyborem, to rozsądkiem na doświadczeniu wyrobionym. Postępowości służym od wieku i nic ona nam nie dała, a ileż sił odjęła? I w tym nic dziwnego; bo ona zmysłów będąc potęgą, nic nam dać nie zdolna; gdy zakon Boga przeciwnie, oparty na słowie świętym, jeden życie umarłym powrócić zdolen. Z resztą Kościół prócz uległości zakonowi Pana, niczego od nas nie żąda, a wszystko za nią daje, ziemskie wszystko i wszystko wieczyste.

W końcu czas już wiedzieć, że z pod zemst ludzkich Boga potęga może człowieka wyrwać, ale z pod kar Pana żaden mocarz, żaden lud, żadna sekta grzesznika nie wyrwie. Czas nam Chrześcijanom pojąć to, co za czasów pogańskiéj Romy wznioślejsze pojmowały duchy, mówiące przez usta wielkiego wieszcza starożytnéj Romy:

„Quo fugis Enceclade, quascumque recesseris
„Oras, semper sub Jove eris“!

Od dziś dnia tedy, kto kocha ojczyznę, niech pójdzie za wiarą, za rozsądkiem, za doświadczeniem, niech matkę złoży do stóp Boga, niech ją pod zakon Pana złoży, ale nie tylko słowami modlitwy saméj, lecz zarówno uczynkiem, tak, żeby to wszystko co naród Polski przed się będzie brał, było ze wszechwzględów zgodnym z bożego Kościoła zakonem.

Ktoby chciał przeczyć, że myśli wielkie i święte przez lat tysiąc bywały ludu naszego uczynków bodźcem głównym? Myśl nawet posłannictwa, które sobie przyznajemy, jest tego dowodem. Ale zważmy iż posłannictwo aby godnym było człowieka, trzeba żeby pochodziło od Boga, bo przez posłannictwo rozumie się wykonanie woli wyższéj; posłannictwa zaś w prostym znaczeniu tego wyrazu człowiek od człowieka przyjąć nie może. Naród nasz zawsze czuł i wyznawał, że dostał od Boga posłannictwo walczenia o Chrystusa prawdę przeciw fałszowi jakiemukolwiek. Dla tego wedle wszelkiéj logiki przez lat tysiąc istnienia owocnego i chwały pełnego, ulegał kościołowładztwu, i wywiązał się z posłannictwa swego, bo wschodnie barbarzyństwo ostatecznie pokonał. Od wieku zaś przeciw fałszowi północnéj schizmy walczy, uważając w téj walce teraźniejsze posłannictwo swoje. Lecz nie zwycięża północy, owszem — przez schizmę wciąż jest zwyciężany; bo wierzy, że ma posłannictwo od Boga, a nie szuka natchnienia do walki w jedynym świetle Bożéj nauki, którym jest kościołowładztwo. Pierwszemu zadaniu odpowiedział zwycięzko, bo walczył logicznie. Dzisiejszemu nie odpowiada, bo walczy o prawdę Kościoła, ale środkami przez postępowość mu podawanemi. Stąd wroga pobić nie możem i świat nas ma za bezmocnych, kiedyśmy tylko ślepi, bo postępowością zaślepieni. — Jeśli więc chcemy zwyciężyć fałsz północny i zwyciężyć go ostatecznie, to trzeba nam się zwrócić do prawdy Kościoła, który nas jeden na tym polu do zwycięztwa doprowadzić potrafi. — Pomimo rozbioru ojczyzny rachowaliśmy się, dzięki Bogu, całym narodem, ale narodem słabym, bo narodem bez rządu nad duchami naszemi. Trzeba nam władzy, kierunku prawodawstwa, słowem: zgody w uczynku nie tylko harmoniji w celu. Jeśli więc żaden rząd doczesny nam téj siły udzielić nie może, więc koniecznie trzeba sobie znaleźć władzę taką, któraby w polityce naszéj była kierunku potęgą. Jakąż tedy ta władza być musi — i jaką być może? Być musi czysto duchowa, bo materyjalna żadna w teraźniejszéj chwili nie znalazłaby miejsca w dzi-

siejszym składzie rzeczy u nas istniejącym, to jest przy ustroju państw i władz ustanowionych. Być zaś może dwojakiego rodzaju owa duchowa potęga. Albo z ducha bożego rodna, albo z ducha szatana. Pierwszego stolicą jest Kościół nasz, — drugiego siedzibą jest postępowość. Jednéj tedy z tych dwóch potęg duchowych poddać się nam koniecznie trzeba, jeżeli uznajem potrzebę jedności działania, która nie istnieje po za jednością władzy. — Niech więc nasz naród wybiera teraz, gdy mu w prawdziwym świetle odkryto postępowość i przypomniano czym jest Kościół. — I niech nikt nie mówi, że sami choć byśmy przeciw postępowości wystąpili, nie zdołamy się oprzeć powszechnemu świata prądowi z postępowością społem pędzącego, 1. bo kto płynie przeciw prądowi świata, ten na łodzi Chrystusa płynie i wiosłami Jego się posuwa. Po 2re to jest rzecz wiary, więc jeśli wierzym w Chrystusa, to się mu oddajmy, całoufnie i bezwzględnie. W przeciwnym razie nie wspominajmy Jego świętego imienia, bo wymawiając je nadaremnie, grzech do grzechu dokładamy. Pamiętajmy w końcu, że w każdym dziejowym rozpadzie społeczeństwa, Bóg Świętych swoich wzniecał na podniesienie ludów z upadków grzesznych, a że ci Święci licznemi nie bywali. Apostołów było z początku dwunastu! Święty Franciszek i ś. Dominik dwaj tylko byli, i ś. Katarzyna Seneńska za dni swojich jedyna do dzieła Bożego powołaną została. A przecie zwyciężyli oni świat, bo bronią niezwyciężalnéj potęgi Pana walczyli, — zwyciężali świat i powracali Bogu z pod zakonu jego uciekłe ludy. — Dziś Stwórca widocznie nas obrał do takowego dzieła, bo żadnemu innemu ludowi nie dał położenia takiego, jakim nas obdarzył, a jakiego trzeba do przeprowadzenia takowego zadania. Jedne widzim ludy żywe, i te mają swe rządy pogańskie, które mniéj więcéj za prawowite uważają. Drugie ludy są nieżywe bo w jinne wcielone, a na to wcielenie przystały. Myśmy jedni w śród świata ani do tych żywych, ani do tych zmarłych niepodobni. Ta odrębność widocznie musi mieć w wyrokach Nieba i swój cel i swoję przyczynę. Celem tym być musi przywrócenie przez nas zwierzchności Kościoła nad państwem, bo królestwo Boże jest celom każdego Opatrzności zrządzenia. Przyczyną zaś są dzieje nasze. Za to bowiem, żeśmy w tysiącoletnim państwie naszym Polskim nieznali polityki innéj prócz Kościołowi służnéj, Bóg widocznie dozwolił nam zasnąć na czas zwycięztw postępowości, abyśmy z innemi państwy i narody nie zaparli się Boga i Kościoła, i żebyśmy odrodzeni w męczeństwie powrócili i odzyskali przez ten czas korzyści zwierzchności Kościoła nad społeczeństwem. To jest tak widomą prawdą, że chyba na oba oczy ociemniały jéj nie dojrzewa. Jednak ponieważ ta prawda dotyka całéj przyszłości Narodu naszego tak doczesnéj jak wiecznéj, więc obowiązkiem każdego Polaka byłoby nad nią się zastanowić przynajmniéj. Lecz do téj pracy przystąpić można tylko z pomocą dobréj wiary, i dobréj woli, a przy najzupełniejszym wyrzeczeniu się wszelkiego przekładania korzyści ziemskich, po nad ważność zwycięztw wieczności. Z takiego bowiem badania pojmiem świata ustrój przyrodny, w którym Bóg zawsze na pierwszym miejscu stać powinien, — na drugim Ojczyzna, a na trzecim dopiero osobnik każdy. Gdy do takiego porządku nie tylko w sercu ale i w uczynkach dojdziemy, to zwycięztwo naszym niewątpliwie stanie się udziałem, bo nasze zwycięztwa staną się napowrót zwycięztwami Kościoła — któremu jednemu Chrystus wieczną do końca przyrzekł trwałość. Lecz my nie zwyciężym wroga, póki nie zwyciężym samych siebie w imie Boga, póki jak Sobieski zwyciężający ostatecznie pogaństwo wschodnie pod Wiedniem, nie będziemy jak on modlili się ponad czyn każdy większemi wyrazy jego temi: „*Non nobis Domine! non nobis, sed nomini tuo da gloriam.* — Co daj Boże! Amen.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** 18 *maja 1868.*

Rząd Florencki udaje, że jest godziwym, że chce szanować zawarte umowy rozumie się zawsze wedle nowéj moralności postępowéj, dążącéj do ukrzywdzania strony drugiéj. — I tak przybyło tu do Rzymu aż trzech półurzędowych figur florenckich w tych dniach ostatnich. Jednym z nich jest: p. *Mari* były prezes izby deputowanych; pan *Pattinelli* były minister spraw zagranicznych i pan *Colengo* człowiek na dwóch stołkach siedzący, bo służący panu *Menabrea* a w gruncie należący do piemonckiego stronnictwa *Permanenty.* — Wszyscy trzéj przybyli w celu układania się o sprawę długu ciążącego na zabranych przez Wiktora Emanuela prowincyjach, należących do państwa Kościelnego. Cała rzecz w tym polega, że ci panowie radziby coś wytargować na Papieżu: bądź możliwość nie płacenia wcale, bądź możliwość nie płacenia teraz, bądź możliwość nie płacenia tyle, do ila się zobowiązali w umowie zawartéj z cesarzem Francuzów. Udają się zaś do Rzymu w téj sprawie, a nie do cesarza Napoleona, bo cesarz Francuzów od powrotu bolesnego księcia Napoleona ze świąt weselnych ks. Humberta, stał się nieubłaganym. Wszystko zaraz ma być wypłacone wedle „umowy zawartéj“ powiada *quoad litterram,* i nie odstępuje od tego wyroku. I gorzéj niż nie odstępuje; bo zniecierpliwiony przyjęciem hucznym, które spotkało we Włoszech księcia królewicza Pruskiego, przez swego posła we Florencyji tak zarozumował: „Albo macie czym płacić, ale nie chcecie, albo nie macie czym uiścić się z zaciągniętego zobowiązania. W pierwszym razie płaćcie, w drugim winniście mi zabezpieczenie, którego żądam i je otrzymam przez zajęcie wojskowe a nawet administracyjne jakiéj bądź z prowincyj Papiezkich.“ — Łatwo każdy pojmie, że dylemat straszny, bo już książe Pruski odjechał, i bronić pana Menabrei przeciw Napoleonowi nie obiecał; zatym strach trzęsie dworem Florenckim. — Uciekają się więc tameczni rządcy do łaski Ojca św., którego starają się skusić setnemi obietnicami dotyczącemi *wolności Kościoła we wolnym Państwie.* Odgadniecie niewątpliwie z jakim politowaniem Rzym patrzy na tych wysłanników, które się równa oziębłości z jaką ich przyjmuje. Nie chwila to ustępstw, trzeba cierpliwości z tymi jegomościami, na którą tym łatwiéj zdobyć się można, że *tempora mutantur,* zatym i wszystko z niemi się zmienia. — Że zaś to są wszystko tuzinkowi dyplomaci, o takich sumie-

niach o jakich są i rozumach, więc niebaczni na wątek swego poselstwa, nie zawarowali sobie nawet u swego rządu, żeby bodaj na czas rokowania ich prześladowanie katolicyzmu przynajmniéj ustało we Włoszech.

Téż ciągle nowe potworności tam się dziejące dochodzą do wiadomości Rzymu. — Między innemi gazety francuzkie przywiozły onegdaj rozporządzenie municypalności medyjolańskiéj dotyczące grzebania umarłych na cmentarzach. Wedle niego, odtąd — wszyscy na cmentarzu gminy miasta, bez różnicy wyznań mają być grzebani, chyba, że *niekatolicy* lub *Żydzi* zażądają się chować na cmentarzu innym, jeśli takowy posiadać będą. Wyjątek więc dla wszystkich, prócz dla katolików, dla których bicie po policzkach jest jedynym w tym Państwie udziałem.

Przed paroma dniami biedny król Neapolitański otrzymał był z Madrytu depeszę od brata swego hrabiego Girgenti i bratowej Jnfantki żony tegoż, donoszącą, iż przedewszystkim pragną przybyć do Rzymu po błogosławieństwo Ojca św. i zarazem złożyć swój hołd królowi jako głowie rodziny Neapolitańskich Burbonów. Rozczulony biedny Franciszek II. odtelegrafował natychmiast, że niezmiernie się uradował z téj wiadomości i że nowożeńców zaprasza do swego pałacu na mieszkanie, przez czas ich pobytu w Rzymie, który podobno trwać będzie dni 10. W kilka chwil potym nadeszli do króla: były minister jego domu i wielki mistrz dworu (mówim *były*, gdyż dziś ci zacni książęta obaj pełnią służbę, ale rozumie się bez żadnéj zapłaty). — Natychmiast król wiernym swym sługom oświadczył pocieszającą wiadomość, którzy się uradowali wielce szczęściem swego monarchy, ale znaleźli się w najtrudniejszym położeniu, o którym biedny król zubożały znać był nie pomyślał na razie. Położenie zaś, o którym mowa, w tym trudnym było, że w pałacu Farnezyjskim niezrównanego przepychu na zewnątrz, niema sprzętów domowych żadnych, gdyż król ledwie czym miał umeblować kilka pokojów, w których wraz ze swą rodziną mieszka. — Wierni jednak książęta: *Pignatelli* i *Della Regina* nie zwierzyli się królowi ze swego kłopotu i zaradzili monarszéj biedzie w sposób piękny i nie narażający króla ani na wydatek, ani na upokorzenie. W tym celu udali się do księztwa Rospigliosi słynnych ze swego przywiązania do Ojca św. i prawowitych Włoskich monarchów, którzy zaofiarowali posłać z ogromnego swego pałacu do pałacu króla wszystko to, co tylko może być królewskim podróżnym potrzebne; a to pod pozorem, że ponieważ hrabstwo Girgenti przybywają za dni kilka, król nie miałby był czasu przygotować mieszkania dla swego braterstwa! — Piękny ten czyn ze strony książąt sług Franciszka II. i księztwa Rospigliosi znajdzie niewątpliwie w gościnności szlachetnéj polskich serc należyte uznanie. —

Jutro w kościele ś. Giovannei dei Fiorentini ma się odbyć nabożeństwo żałobne za zmarłego kardynała de *Andrea*, któremu jak zwykle koledzy niebosczyka będą przytomni, i na pobłogosławienie trumny ma przybyć sam Papież co mianowicie Pius IX. czyni zawsze w okoliczności śmierci kardynałów. Ręczono nam w téj chwili, że pomimo nagłéj śmierci de Andrea otrzymał absolucyją *in articulo mortis* daną mu przez jego sekretarza — ale że nie żył już gdy nadszedł lekarz i proboszcz z olejami św. i Najśw. Viatykiem. — Dzięki Bogu i za to, boć jeśli go ksiądz zastał przy życiu, to kardynał mógł widzieć że go rozgrzesza, i należycie się usposobić. — Jedno westchnienie w téj chwili Bóg nieraz przyjmuje za łez potoki i wieki skruchy i żalu!

Dziś rozeszła się wiadomość, że wczoraj przybył niespodziewanie do Rzymu Monsignor Haynald, Arcybiskup Węgierski z Kolocza. — Wiadomo, iż ksiądz Arcybiskup w trzech latach, które rozdzielały rządzenie jego dyjecezyją Siedmiogrodzką od objęcia archidyjecezyji Koloczańskiéj bawił w Rzymie i tu wielkie usługi Stolicy ś. oddawał. Wiadomo jest także, że przed trzema miesiącami pomimo najsilniejszych nalegań cesarza, który go swą osobistą zaszczyca przyjaźnią, ksiądz Arcybiskup odmówił podjęcia się posłannictwa od rządu Cesarza do Papieża, w sprawie konkordatowéj. Zapewne więc sądzić należy, że skoro do Rzymu przyjechał, to przybył albo dla własnych widoków, albo jako wysłannik duchowieństwa Austryjackich krajów. Gdyby zaś przyjął był polecenie od Cesarza, to nie inne pewno, jedno to, którymby Cesarz zapewnił Papieża, że *Sankcyji* nie udzieli bezbożnym prawom, do których podpisania zatraciciele jego dynastyji go gwałtem pchają. Dotąd wiadomo nam tylko, że był u kardynała Antonellego, a jutro podobno ma się przedstawić Jego Świątobliwości. —

Od tygodnia bawi téż w Rzymie kardynał Arcybiskup Fermański *De Angelis*, który odkąd został kamerlingiem ś. Rzymskiego kościoła, powinien pewną część roku spędzać w kuryji. Jestto zdolny i świątobliwy kardynał, wielce ceniony przez Ojca ś., którego Episkopat Włoski *jure* et *merito* zwie swoją wyrocznią. — On to 6 lat więzienia odbył bez sądu *modo moscovitico* we więzieniach Turyńskich. Pod względem zaś dziejowym, ciekawym jest, iż kiedy on w *konklawe*, na którym Pius IX. był obrany, głosował za Piusem IX. i starał się o wybór naszego ukochanego nam panującego Papieża; Pius IX. ówczesny kardynał *Mastai*, jedno tylko miał życzenie, to jest żeby kardynał *De Angelis* został Papieżem; i za nim głosował. —

Coraz świeższe dzienniki Madryckie ciekawe szczegóły przynoszą o przyjęciu Monsignora Franchiego na dworze królowéj Hiszpaniji. — Król Jegomość rzucił się dawnemu przyjacielowi na szyję i niemo zwieszony w téj postawie go ściskał, a królowa dostrzegszy ks. Nuncyjusza, z trzeciego pokoju naprzeciw niemu pobiegła wołając, „nareszcie, nareszcie Papież nam dał Ciebie.“ Mowa księdza Nuncyjusza przy oddaniu wierzytelnych listów, znakomita i niezwykła. Nie zwykła, bo wyszła z ciasnych ramek formalności dworskich w takich razach używanych. Widocznie ks. Nuncyjusz pojął swoje stanowisko przedstawiciela zastępcy Chrystusa w Madrycie, to jest u stóp tego jedynego tronu, który się nie zapiera Chrystusa i jego Namiestnika. —

Hrabstwo Girgenti przybyć mają 25. maja.

20. maja 1868.

Wczoraj odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. kardynała *De Andrea*. Ojciec ś. był mu przytomny. Wyglądał doskonale, bo też zdrów jest dzięki Bogu. — Jutro uda się na pontyfikat coroczny do ś. Jana Lįterańskiego. Po mszy ś. udzieli

błogosławieństwo apostolskie wiernym z krużganku Bazyliki *omnium Ecclesiarum matris.*

Ponieważ kardynał de Andrea umarł nagle, więc tak jak przed kilkoma dniami stało się z kr. Crivelli rządowa *sekcyja* ciała miała miejsce. Wedle zdania lekarzy umarł kardynał na zaduszenie płucowe połączone z bardzo rozwiniętym rozmiękczeniem mózgu. Wiadomo jest iż nieboszczyk należał do kardynałów porządku biskupów, których jest tylko sześciu, i którzy są biskupami sześciu dyjecezyj *suburbicalnych.* Gdy który z nich umiera następuje po nim z prawa najstarszy nominacyją kardynał z porządku księży. Koléj tym razem przypada na kardynała Reisacha; lecz słychać iż kardynał zbyt zajęty licznemi urzędami wielkiéj wagi, które w Rzymie piastuje, powiada iż zarządu dyjecezyji się nie podejmie, bez wyraźnego nakazu Ojca św. i w tym razie pozostanie kardynałem księdzem. — Jako prawdziwy kapłan i biskup, który zarządzał dyjecezyjami w Bawaryji przez lat 20 z góry, niczegoby żywiéj nie pragnął nad zarządzanie dyjecezyją: bo jak dla prostego księdza probostwo, tak dla dygnitarza biskupa nic wyższym i droższym być nie może nad zarząd dyjecezyji. Ale możliwość jest miarą wszystkiego, więc trzeba mu ująć zajęć w Rzymie, albo go zwolnić od tego, co jako rozumie się byłoby rzeczywistym jego ideałem. W razie pozostania kardynała Reisacha na dotychczasowym jego stanowisku, kardynał Barnabo zostałby kardynałem biskupem.

25. maja 1868.

Wczoraj hrabia Girgenti wraz z małżonką swoją Jnfantką Donną Izabellą przybyli do Rzymu. Osoby z dworu króla Franciszka Obojga Sycyliji i poseł królowéj hiszpańskiéj, jeździli do Marsyliji na spotkanie ich królewskich wysokości. — Słychać iż zabawią w Rzymie aż do śś. Piotra i Pawła, 8 zaś czerwca ma się tu odbyć ślub hrabiego Bari 4 brata króla Neapolitańskiego, z córką hrabiego Trapani królewskiego stryja. Ślub dany będzie przez samego Ojca św., bo gdy hrabia Trapani oświadczył Papieżowi, iż pierwsze dziecię jego już za mąż wychodzi, za jego synowca, Pius IX. odrzekł: „Wasza Królewska Wysokość wiesz, że Papież jest pierwszym Biskupem, zatym pierwszym téż proboszczem; tytuły te dają mu prawo zastępować każdego biskupa i każdego proboszcza, zatym sądzę, że mi dasz być twych dzieci proboszczem.“ — Rozumie się że hrabia Trapani z rozczuleniem wdzięczności przyjął ten nowy dowód łaski dla niego i jego rodziny.

Dziś nadeszła wiadomość, że legijon Amerykański już wylądował w Angliji. Jest on złożony z 1300 ludzi, którzy ubrani i utrzymywani będą kosztem Stanów Zjednoczonych. Lecz nie dość na tym, onegdaj Ojciec ś. miał odebrać list od Arcybiskupów i Biskupów Ameryki północnéj, w którym ci zacni pasterze nowego świata, piszą mniéj więcéj te wyrazy: „Ojcze ś. tych 1300 ludzi płynących ku tobie, przyjm jako słaby wyraz uczuć ludności katolickiéj naszéj, boć to tylko zadatek tych uczuć. — Mamy serc dosyć wiernych tobie, które sa gotowe na wszelkie poświęcenia — i dziś już zbrojim nowe szeregi, i na zawołanie twoje możem ci przesłać jeszcze 49 tysięcy wojska, aby 50 tysięcy Amerykanów bronić cię mogło w każdéj potrzebie.“

Rozumie się że Ojciec św. tak ogromnego wojska przyjąć nie może, aczkolwiek, możeby mu się przydało, a nie narażało na żaden wydatek wcale, — ale przyjąwszy tę ofiarę dałby postępowcom powód do myślenia, iż wyzywa swych grabieżnych sąsiadów. Niewątpliwie zatym ograniczy się Ojciec ś. na przyjęciu kilku tysięcy swych Amerykańskich dzieci, a reszcie da obietnicę, że w razie nieszczęśliwéj potrzeby pomocy ich zażąda. Lecz kto wie czy przy takim objawie znajdą postępowcy ochotników do szeregów bądź Garybaldowskich, bądź nawet do pułków regularnego wojska króla Włoskiego? Wiadomość ofiary téj Amerykańskiéj, gdy się rozeszła po mieście, napełniła strachem postępowców. — Drżą i pienią się, ale pianę swą pożywać i połykać muszą. — Pamiętamy iż znakomity jeden biskup Angielski, przed sześcioma czy siedmioma laty, to jest w najgorszych dla Papieża czasach, odzywał się w Rzymie ze zdaniem, że Europa zgangrenowana do ostatecznych rzuci się ostateczności przeciw Rzymowi, że Papież zmuszony do ucieczki, będzie szukał schronienia w Ameryce mniéj od Europy zepsutéj, — że tam ratunek znajdzie, by po pewnym czasie mógł do swéj Stolicy prawowitéj i rodziméj powrócić. Zdanie to bardzo w onczas zakrawało na odblask Wielkobrytańskiéj pierwowzorności, a tym czasem *mutatis mutandis,* rzecz ta swą prawdziwość zawierała. Rzeczywiście bowiem choć do tego nie przyszło, żeby Papież miał uciekać i mamy nadzieję że do tego nie przyjdzie teraz, ratunek mu przybywa z nowego Świata, przeciw Staremu niewdzięcznemu! Prawdziwy to ruch Bożéj łaski, na którą sobie Pius IX. osobiście zapracował tak na polu religijnym, jak na polu politycznym. Wiadomo jest bowiem, iż dzisiejszy Papież od początku swego panowania szczególniejszą był swą uwagę zwrócił na Amerykę, którą w młodości był zwiedzał, że on jeden więcéj dyjecezyji założył w Ameryce, niż wszyscy jego poprzednicy. Hierarchija ta zatym silnie ustrojona, wyrodziła płody godne swojéj katolickiéj potęgi. — Tyle co do strony religijnéj. Co zaś do strony politycznéj: Pius IX. pozyskał sobie Amerykę zupełnie, bo nawet jéj protestancki żywioł, a nie tylko katolicki, gdy w czasie ostatniéj domowéj wojny, polecił Biskupom przemawiać za zgodą imieniem jego w obu obozach walczących. Wtedy narazie ten krok zastępcy Chrystusa na ziemi wzbudził największy uniesienia zachwyt, i zaraz obije strony walczące wysłały do Rzymu posłów w celu wyrażenia uczuć wdzięczności należnych wielkiemu Papieżowi. — Téż nigdzie może papieztwo nie jest cenione i czczone więcéj jak w Ameryce teraz. Przed paroma dniami tu w Rzymie na wieczorze u Lady Herburt znajdował się pewien Amerykanin, jeden z największych bogaczy nowego Jorku, który zapytany przez wdowę Lorda Herburt, jaka sprawa dziś jest w Ameryce sprawą powszechnego zajęcia, odpowiedział jako zacięty protestant: „Niestety! sprawa Rzymska.“ — A gdy zacna gospodyni domu przerwała mu, zastraszona wyrazem *niestety,* powiedziała mu, że chyba nic nie wie iż, się od lat kilku ona nawróciła na katolicyzm; pan Morisson odrzekł: „Nie trwóż się Pani, jako protestant z przekonania, muszę ten stan rzeczy opłakiwać, ale jako chrześcijanin, jako człowiek, wyznać muszę iż to wzięcie którego używa Papieztwo w Ameryce nawet wśród protestantów, jest zasłużonym, bo któż

dziś na ziemi przedstawia prawdę, honor i wiarę oprócz Rzymskiego monarchy? kto zatym uczciwy na ziemi, ten z nim trzymać musi!“ Tak to ludzie głębocy a dobréj wiary się wyrażają, prawdziwi mężowie Stanu, prawdziwi obywatele! O! Europo! patrz i rumień się... za siebie i za dzieci twoje!

Tak to Pius IX. zbiera w Europie ciernie, a w Ameryce róże! Z tego samego wypada, że komu wiara w Boga nadgród i kar zachowana, widnym być musi, czyją jest przyszłość? czy Nowego, czy Starego świata będzie ona udziałem.

Monsignor Haynald Arcybiskup Koloczański odjeżdża dziś w wieczór. Ręczono nam, iż ksiądz Arcybiskup w sprawę zerwania konkordatu wcale się nie miesza, — że przybył jedynie z listem od Cesarza Franciszka Józefa, w którym ten słaby i konający monarcha, (konający jako monarcha), błaga o litość Ojca ś. Ale co za dziecińśtwo! — gotów spełnić zbrodnię, a boji się wyroku ziemskiego! o wyroku wiecznym nie myśląc! Czyż choćby go Papież gromami swemi nie dotknął, czy przeto gromy Boże wstrzyma? — Przecież Papież jest tylko Boga przedstawicielem, a Bóg zawsze jest Cesarzów królem! O! co za dziecińśtwo! rzeczywiście zdaje się że jest niewinny, że ani wie czym jest, ani wie co czyni Lecz czy ta niewinność będzie mu puklerzem — czy Bóg uzna go niewinnym? czy raczéj nie nazwie go niedołężnym. Jako takiego może nie skarze go we wieczności, ale na ziemi strącić go może z miejsca, na którym niedołęztwo ostać się nie zdoła — niedołęztwo takiego rodzaju! niedołęztwo co służy zbrodni! Ks. Arcybiskup Haynald dobry biskup, prawdziwy przyjaciel dynastyji i osoby Cesarskiéj wygląda, jakby był z krzyża zdjęty. Od roku o lat dziesięć się podstarzał. Doskonale przeczuwał jakie go koleje czekać miały, gdy nie chciał przyjąć poraz drugi biskupstwa, lecz że je przyjął z wyraźnéj woli Ojca ś., więc nie wątpim że aczkolwiek ciężkie koleje przechodzi, na prawdziwym swym stanowisku ostać się potrafi, walcząc przedewszystkim o prawa Kościoła — późniéj o prawa monarchy i narodu swego.

O godność i powagę biskupów za dni naszych można żadnéj nie mieć troski. Niedawno protestant jeden mówił: „Episkopat katolicki to jedyne ciało tak urządzone silnie w świecie, że nic i nikt przeciw niemu się nie ostoji.“ I zaprawdę dziwnie potężny przykład téj prawdy widzimy na osobie Arcybiskupa Algierskiego, który uchodził za prałata dworskiego oddanego Napoleońskiéj nowożytności duszą i ciałem. A przecież gdy przez marszałka MacMahon został na gruncie władzy biskupiéj zaczepiony, wystąpił jakby św. Ambroży Medyjolańssi, lub Lugduński św. Ireneusz. Wiecie zapewne, iż Arcybiskup ten czyniąc cuda miłosierdzia względem bliźniego, rachując na pomoc i hojność świata chrześcijańskiego przyjął 1400 sierot pocholerycznych w Algierze, dzieci Muzułmańskich Arabów. Otóż ze strachu, żeby się nie nawróciła ta dziatwa na katolicyzm, marszałek gubernator Algieryji postanowił odebrać te sieroty Arcybiskupowi, by je oddać koczującym hordom Arabskim. Aczkolwiek Arcybiskup Algierski zakazał nawet te dzieci chrzcić inaczéj jak in *articulo mortis*, więc dał dowód że ich siłą przekatoliczać nie zamyśla, wręcz odmówił marszałkowi dobrowolnego tych sierót oddania. Stąd zacięta potyczka między władzą duchowną a cywilną w Algierze się wszczęła, którą dzienniki francuzkie *in extenso* podają. Marszałek chce utrzymać zasadę, że Kościół nie powinien nawracać w Arabiji, słowa Bożego siłą nawet, a Arcybiskup twierdzi, że od tego pierwszego prawa i najgłówniejszego zadania Bożego na ziemi Kościoła, Kościół za nic nie odstąpi; i zwycięzko wykazuje Marszałkowi Mac Mahon przed świata obliczem i sądem, że on jest czyli duchowieństwo katolickie dobrodziejczą w Algeryji dla starych Arabów instytucyją, kiedy zarząd wojskowy Algierski jest morderczym ciemięztwem, od żadnego zła Algieryją nie ochraniającym a przeciwnie nie dopuszczającem do dusz Arabskich największego dobra prawdy i miłości Ewangielicznych. — Ciekawiśmy bardzo komu Cesarz przyzna wygraną, czy Arcybiskupowi czy Marszałkowi. Przesądzać nie chcemy — ale drżymy o sąd ten, gdyż z jego łona mogą bardzo ważne wypaść zdarzenia w Algieryji i we Francyji saméj. Arcybiskup pojechał po Paryża — za nim Marszałek podążył. Na wysiadanem z wagonu Arcybiskup otrzymał mnóztwo listów od swych kolegów francuzkich, w których mu oni winszują postępowania tak katolickiego i zachęcają do wytrwania. Jeśli Cesarz przejdzie na stronę Marszałka, ciężka go przyszłość czeka w obliczu Episkopatu francuzkiego, którego potęga, trzeba mieć nadzieję, nareszcie musi być Cesarzowi znaną.

Jednocześnie w Paryżu toczą się w senacie ważne rozprawy nad niemoralnością wychowania publicznego we Francyji, w którym minister wychowania dozwala atejizmu nauczać z najwyższych katedr zakładów naukowych. Obrońca pana ministra jest senator Saint Beuve, znany ze swéj bezbożności, słynny téż ze swych objadów wielko-piątkowych, wydawanych o najgorszym sposobie urągania męce Chrystusa Pana, a na których bywa książę Napoleon. I tego to księcia Napoleona, którego na polu bitwy nigdy nie dostrzedz, a w każdym bezbożności trudzie zawsze pełno, postępowcy nam chcą za króla polskiego ogłosić. Już piszą, że ten jegomość z Wiednia (dokąd ma jechać witać swymi pochwały nawróconego Franciska Józefa do swéj polityki), podąży do Galicyji. Zapewne po głosowanie powszechne za swą osobą. O! kiedyż, kiedyż nabędziem wiary w tę wyrocznię królewskiego psalmisty: *„Nisi Dominus aedificarit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam!“*

26. maja 1865.

Dnia 23. b. m. w zwykłych miejscowościach miasta został na ulicach poprzyklejany przez Woźnego od kongregacyji Indeksu, dekret potępiający następujące dzieła:

1. Das Christenthum und die moderne Natur Wissenschaft von *J. Frohshamer. Latine vero.* Christianismus et scientia naturalis moderna auctore J. Frohshammer. Viennae apud Tendler et soc. 1867.

2. 50 Thesen über die Gestaltung der kirchlichen Verhältnisse der Gegenwart. *Latine vero.* Quinquaginta Theses de informandis Ecclesiae relationibus in praesenti tempore, auctore Dr. *Fr. Michelis.* Braunsberg, edente Eduardo Peter 1867.

3. Il medis ero italiano, racconti storici, offerti agli studiosi adolescenti per Mario Paganetti. Milano Gio: Gnoschi di Giaconco librajo editore.

4. Cento Biografie di fanciulli illustri italiani proposti ad educazione ed esempio della gioventie da G. Marco Bourelly maestro nei, corpi Santi di Milano. Milano Gio Gnocchi di Giacome editore.

Auctor opusculi: Lettres de Sophronius. Question Liturgique. Paris 1864. damnati decreto Diei 25. Aprilis 1864. laudabiliter se subjecit.

Wedle wiadomości otrzymanych z Florencyji, słychać, iż izba przyjmuje wszystkie nowe podatki, którymi jenerał Menabrea lud włoski obciąża. Do tysiąca jinnych dołączył hr. Menabrea teraz jeden rzeczywiście narodowości włoskiéj ubliżający. Tak brzmi treść jego: każdy kto zapłaci 200 franków, może otrzymać prawo obywatelstwa włoskiego. Aczkolwiek hr. Menabrea i ten podatek większością głosów przeprowadził, jednak musiał się nasłuchać wiele przykrych prawd, którymi szlachetniejsi członkowie włoskiéj Izby go obrzucili za to rzeczywiste zbezczeszczenie godności obywatelstwa włoskiego. Ale p. minister z głodu umiera, *państwo* jego *wolne* bankrutuje, więc musi się biedak uciekać do wszelkiego przemysłu. Przyjdzie do tego, że zaczną Włosi po kawałku państwa włoskiego, kraj swój sprzedawać, aby tylko *ideję* jedności włoskiéj ocalić! Przecie już dzienniki uchodzące we Włoszech za poważne i za przez rząd płatne, rozpowszechniają myśl szaloną i głupią oddania Papieżowi Sycyliji, aby tylko Rzymu się wyrzekł. Byłoby to łatwym, gdyby św. Piotr byłbył Biskupem Palermitańskim a nie Rzymskim, gdyby Namiestnicy jego byli handlarzami sprzedającemi własność i godność Kościoła za kto da więcéj,... ale tak dzięki Bogu nie jest — i nie będzie! Więc Papież Rzymu nie odda, ale wielkie jest prawdopodobieństwo, że Anglicy któregoś dnia zabiorą sobie Sycyliją. — Po królu Teodorosie napadną na króla Wiktorosa... i amen!

27. *maja.*

Wczoraj Ojciec św. najparadniejszym pociągiem przybył, jako to czyni corocznie w dzień św. Filipa Nerejusza do kościoła S. Maria in Valicella, i był przytomny nabożeństwu. Tak gdy przyjeżdżał, jak gdy odjeżdżał, na całéj przestrzeni od téj świątyni po sam Watykan, ogromna moc zebranego ludu wszelkiego stanu, rozklęczona po drodze, witała go serdecznymi wiwatami i oklaskami. W tych to okolicznościach widzieć się daje, ile lud rzymski jest przywiązany do Ojca św. Wczorajszego też dnia osoba oddana jedności włoskiéj, wyznawała głośno, iż w Rzymie widoczny i dotykalny jest co roku postęp w uczuciach przywiązania do Ojca św. i nawet do jego rządów, z którymi gdy przychodzi porównywać, nieziszczone a obiecywane złote góry rządu włoskiego, rząd Papieża wygrywa bezustannie.

Ludzie przybywający z Florencyji zapewniają nas, iż jenerał Menabrea wystósował notę do rządu Francuzkiego, w któréj zapowiada, iż w skutek postępowania rządu cesarza Napoleona, a nawet niektórych wyrażeń zawartych w aktach urzędowych jego przedstawicieli, — jenerał Menabrea uważa konwencyją z 15. Września, jako zerwaną, przeto żadną ze stron więcéj nie obowiązującą. Aczkolwiek ludzie, którzy tę wiadomość przynieśli, zwykle są dobrze oznajmieni z krokami Florenckiego rządu, zdaje nam się to wystąpienie nieprawdopodobne poniekąd, jako zbyt zuchwałe. Jednak przypominając sobie postępowanie Włochów względem księcia Napoleona, i tak odwrotne zachowanie się świata i urzędowego i ruchliwych części Włoch względem księcia pruskiego, nie możemy wiadomości téj naznaczyć zupełnie piętnem niemożebności. Być może, wedle tego co słychać w okręgach poselstwa pruskiego we Florencyji, iż wszystko to są nici jednego szwu polityki pana Menabrea, któremu interesowane potęgi radzą zachowanie się neutralne w przypadku wojny między Prusami a Francyją. W okręgach tych bowiem sprawiedliwie uważają, iż żadnemu współzawodnikowi cesarza Napoleona nie może przyjść do głowy, żądanie związku czynnego od Włoch przeciw Napoleonowi, ponieważ każdy rozumie, iż cesarz Napoleon trzyma w swéj dłoni jedność i państwo włoskie; zatym nie czekając nawet wybuchu wojny, jednym skinieniem mógłby tę klejnokę własnego utworu rozbić na miazgę. Dla tego nie żąda nikt od jenerała Menabrea pomocy czynnéj, ale radzą mu doprowadzić stosunki Włoch i Francyji do takiego tylko stopnia natężenia, żeby Napoleon zrozumiał, iż po za neutralność, niczego od Włoch ani żądać, ani spodziewać się nie może. Ale tak sobie budują p. Menabrea i jego mniéj więcéj szczerzy przyjaciele — należy zobaczyć, czy Napoleon łupinę tego orzecha zechce własnymi przegryść zębami, czy też go rozbiją na czaszcze Włoskiego Pana ministra. W każdym razie, jeżeli to podanie jest prawdziwe, przeczyć niepodobno, iż ono mogłoby być wziętym za ważną oznakę zbliżających się wypadków groźnych, w których nie jedno może w Europie spotkać się ze zmianami niespodziewanymi.

*** Z dekanatu Koźmińskiego.**

Nie omylił się Szanowny ks. Regens Seminaryjum, kiedy w odezwie swéj, oznajmującéj szlachetne przedsięwzięcie wydawania *Biblijoteki starych polskich pisarzy kościelnych*, wyraził nadzieję, iż wydawnictwo jego każdemu polskiemu kapłanowi pożądanym będzie. Pożądanym ono, i bardzo. Żywo nam bowiem stoją przed oczyma czasy onych zapasów, w których ważyło się na szali, czy Polska pójść miała śladem Mistrza Bozkiego, którego co jeno krwią wyznała, czy pójść drogą zaprzańca.

Widzim w téj walce, jakoby żelazną zbroją dogmatycznéj nauki okutego *Wujka* jak z księgą nad księgami w ręku głosi Postille swoje i gęste fałszu przerzedza szeregi. Złotousty *Skarga*, wierny przydomkowi swemu, skarży się przed Bogiem na upadek religijnego w narodzie ducha i Bóg wysłuchuje skarg świątobliwego sługi, daje mu dar wymowy, którą jakoby laską Mojżesza, kruszy opór litewskich Faraonów i uspokaja nawałność heretycką; — możnym słowem rządy Zygmunta miarkuje i polskie dusze szczéro-polskiéj uczy mowy. Przy nim, choć nie dorównuje księciu mówców kościelnych, staje ironiczny, prawda, trochę *Birkowski*, i pełnością przecudnych porównań i przekonania siłą porywa słuchaczy, jak ich zachwycał biskup kamieniecki, którego słodyczy nic oprzeć się nie zdołało, a którego homilije zebrane w synod biskupy wszystkim plebanom poleciły. Przemilczym o jędrnym a naszym czasom najwięcéj zbliżonym *Młodzianowskim* i *Drużbickim*, bo dosyć nam pierwszych, aby przyjść do przekonania, że jich dzieła wśród takich dokonywane okoliczności muszą być pomnikami godnemi poważniejsze jak dotąd było, zająć u nas miejsce. To też nie podobna nie przyklasnąć z całéj duszy przedsięwzięciu, które nam da poznać nieocenione skarby, jakiemi okupywała się ojczyzna z więzów heretyckich, i kupowała Bogu serca obałamuconych.

Nikt nie zaprzeczy, że skarby te w wielkim dotąd były zapomnieniu. Nikną coraz bardziéj, składane w ofierze molom, które sprzysięgnęły się zda się na zgubę spuścizny po mężach, co swojich serca potężnym słowem trzymali na uwięzi, obcych zaś zadziwiali i przydomek bozkich sobię jednali. *)

---

*) Bolognetti legat Grzegorza XIII. Stanisława Sokołowskiego boskim nazwał dla łacińskiéj i polskiéj wymowy.

Nieznajomość tych pereł wymowy naszéj, często też trochę pogardy i pyszki tych, co jeno w niemieckich 24 tomowych kazaniach mądrość widzą, i którym się zdaje, że wysłowienia szczeropolskiego uczyć się nie potrzebują albo z gazet go się uczą, takiego wandalizmu pod pewnym względem przyczyną.

Trudno zaprzeczyć, by niemieckie kazania, których mnóstwem nas księgarze zarzucają, nie miały zalet. Owszem widzim w nich źródło znamienite, zwłaszcza odkąd zwróciły się do dawniejszych mówców, ale też trudno zatajić, że właśnie to mnóstwo kazań niemieckich u nas wielkim nam grozi niebezpieczeństwem. Przypomnijmy sobie, że duchowieństwo stało zawsze na straży języka narodowego, i gdy go polityka czy moda wypędzała z mównic świeckich, z domów rodzin, w samym kościele kapłani go pielęgnowali i przechowali tak strojnym i wdzięcznym, jak go mamy dzisiaj. Wyrzekać się tego stróżowania po dziś dzień, gdzie ukazy carów znowu język ojczysty na sam kościół ograniczają, byłoby grzechem ciężkim. A jednak „nostra culpa.“ Gotując się na kazania bodaj raz dziesiąty do polskich zajrzym źródeł, i skutkiem tego to słyszymy w kazaniach najstaranniéj wypracowanych, z namaszczeniem oddanych, germanizmy rażące, zwroty tak obce języka naszego duchowi, że słysząc je ze zadziwienia tchu na chwilkę zabraknie. I nie może być inaczéj. Dopóki nie będziemy mieli pod ręką wyborowych pisarzy kościelnych polskich, i to właśnie pisarzy z XVI. i XVII. wieku, którym nie zbywa na wyrażeniach ani w wykładzie dogmatów, ani nauki moralnéj; dopóki, szukając pilnie treści w niemieckich kazaniach, nie będziemy się starali równocześnie zaglądać do ojczystych pisarzy kościelnych, tak długo, chcąc nie chcąc, będziemy podawali dłoń tym, co godzą na naszą przeszłość a przyszłości nam nie życzą. Będziemy kazić język, a ze skażeniem jego, coś gorszego nastąpi.

Godna więc poparcia jak największego Biblioteka pisarzy polskich kościelnych. Nie 300 sądzim ale 765 abonentów znalezie Szanowny Wydawca w naszych obudwóch Archidyjecezyjach, a jeźli o co prosić go wypada, to o to, byśmy co prędzéj oglądali oczyma naszemi urzeczywistniony zamiar samego Przewodnika naszych Lewitów, któremu za to, że zapomnieniu wydziera drogocenne pamiątki, niech będzie stokrotna podzięka.

O ile nam wiadomo, sprawa ta wydawnictwa *Biblijoteki* idzie nader opieszale. Szanowny ks. Regens Likowski ze swéj strony uczynił wszystko, co tylko było można; — kto będzie winien, że przedsięwzięcie jego nie przyjdzie do skutku, łatwo się domyśleć. Tymczasem w Krakowie katolicki drukarz p. *Wład. Jaworski* już rozpoczął druk większéj *Postilly* ks. *Wujka,* którą i Konsystorze poleciły gorąco, i duchowieństwo liczną przedpłatą wydanie jéj przyspieszyło. Przedsięwzięcie p. Jaworskiego, które niniejszym polecamy, niezawodnie przy tak dobréj woli zewsząd, przyjdzie do skutku, i piérwszy zeszyt w tych dniach nadejdzie do Poznania. Bliższe szczegóły o téj publikacyji podamy następnie.

Przyp. *Red. Tygod.*

x. μ. **Ze wsi** 3 czerwca.

Według uzasadnionéj wieści, sejm Wielkiego Księstwa ma być wkrótce zwołanym. Nie myślemy zastanawiać się o obowiązkach politycznych lub narodowych sejmu tego, bo to nie zakres pisma Waszego, ale i ze stanowiska obowiązków religijnych, kościelnych, warto pomyśleć o zadaniu sejmujących.

Jak wiadomo, administracyja instytutów prowincyjonalnych jest jednym z najważniejszych zajęć i zadań sejmów prowincyjonalnych — i tu właśnie pole działania i obowiązków dla katolików, a pole obszerne, mogące wielkie i zbawienne przynieść owoce, a dziś rozpaczliwie zaniedbane. —

Rozpatrzmy się w urządzeniach domu poprawy w *Kościanie,* obłąkanych w *Owińskach,* instytucyj z funduszów krajowych, a więc katolickich, założonych, dla krajowców, a więc przeważnie dla katolików, — a wstyd nas i boleść ogarnie na widok zaniedbania opieki religijnéj wszelkich instytutów prowincyjonalnych. —

Istnieją wprawdzie kapelanije katolickie przy tych instytutach, ale jakiż zakres działania im zostawiony? Jakiż wybór osób ku temu, chociaż komisyje stanowe mają w tym względzie głos stanowczy? Czyż godzi się, by mianowano kapelanów, jak to wiemy dokładnie, nieumiejących języka karanych lub chorych, jakoby tylko dla zadośćuczynienia czczéj formie?

Czyż nie wzdrygnie się każde serce a raczéj sumienie chrześcijańskie na urządzenie części dla niedorosłych korrygendów obu płci Domu Poprawy w Kościanie, który całkim wygląda na zakład edukacyjny na rozpustników i łotrów, kiedy w mieście i pod ręką jest Dom Sióstr Miłosierdzia, z którego Siostry mogłyby zająć się i rzeczywiście poprawić niedorosłych złoczyńców, z których poręki każdy chętnieby wziął potym, poprawionych w obowiązki — co dziś niemożebnym, bo tam poprawy być nie może, bo to szkoła zepsucia, kosztem prowincyji utrzymywana.

W co także sejm koniecznie wmięszać się winien, to w ograniczenia administracyjne, stawiane błogim pracom powiatowych Domów Sióstr Miłosierdzia, w przeszkody, jakie administracyja krajowa stawia powiatom i uchwałom stanów powiatowych, gdy z funduszów powiatowych instytuta podobne chcą wesprzeć.

Odrzekną mi zapewne: wnioski w tym względzie w sejmie prowincyjonalnym są niemożebne, bo pozostaną w mniejszości. Być może, przyznajemy, że nie będąc żydami rumuńskimi na popularność, pomoc możnych tego świata liczyć nam trudno. Niemniéj affirmacyja katolicka jest niezbędną, jest świętym obowiązkiem: prawda raz wyrzeczona, wyjaśniona, prędzéj czy późniéj na drugim, trzecim sejmie zwycięży. Patrzmy na Angliją, na obecnie toczącą się tam sprawę Kościoła Irlandzkiego. Czy przed kilku laty byłby kto przypuścił podobny rezultat? Czyż to daléj nie opatrznościowe widowisko, że Gladstone narzędziem, by sprawiedliwość względem Kościoła katolickiego wyrzeczoną została, jakoby dla mimowolnéj może ekspiacyji krzywd, które Kościołowi zadał pisemkami swymi o Włoszech, które bodaj czy nie silniéj jak armije francuzkie, poparły destrukcyjną politykę Cavoura. —

A więc śmiało z prawdą na ustach, stawiajmy żądania katolikom przynależne, i powiemy, dla katolików obowiązkowe, a pomimo wszelkich większości, jeźli nie dziś, to wkrótce otrzymamy, do czego Kościół nasz, wyznanie nasze religijne ma prawo. Jeźli samo uczucie obowiązku nie skłoniłoby nas do działania na tym polu i w tym kierunku, to zróbmy to w uczuciu siły, którą mamy za sobą, w poparciu nie czczych słów, ale rzeczywistym ludności całego kraju, gdy o sprawę i interesa katolickie chodzi, czego dowodem tak wybitnym, w oczy uderzającym, kto głupstwem nie oślepł — wizyta pasterska dziś się kończąca. —

Cóż to za podniosły widok, jakąż siłę i ufność dający, te tłumy wszech stanów, garnące się do stóp swego Pasterza — te zrękowiny w miłości Kościoła, Pasterza i owieczek! Kto widoku tego nie pojął w całym znaczeniu, kto nie został porwanym gorącością uczucia tłumów, temu już wiecznie i zimno a co wię-

céj i ciemno zostanie, nie tylko w sercu ale i w głowie. —

Wszystkim ludziom dobréj woli nie można dość polecić fejletonu *Czasu* z 31. maja ze sprawozdaniem z potężnych nauk kościelnych *O. Semenenki*, mianych temi czasy w Krakowie. Cóż to za potęga pojęć i myśli! — Jakiż przegląd walki szatana z podwalinami miłosierdzia Opatrzności, danemi społeczeństwu! *Dziennik Poznański* rzeczywistąby oddał usługę czytelnikom naszego Księztwa, gdyby odcinek ten przedrukował, a nawetby nie ryzykował być oskarżonym przed trybunałem brukowego liberalizmu o ultramontanizm, bo treść nauk O. Semenenki wyżéj i daléj jak za Alpami i Apeninami czerpana, — potęgą i jasnością zdradza pochodzenie głębokiego natchnienia z Nieba, pokornego zakonnika i sługi Kościoła.

Dziennikarstwo francuzkie.

(Ciąg dalszy.)

II. Dzienniki liberalne.

Pozornie opozycyjnemi, w gruncie zaś najniższymi służkami napoleońskich celów są: *Siècle* i *Opinion nationale;* piérwszy wychodzi rano, druga jest dziennikiem wieczornym. Oba pisma reprezentują ów znany nikczemny i ograniczony kramarsko-rewolucyjny liberalizm, który toruje drogę radykalizmowi i socyjalizmowi. *Siècle* jest mianowicie między robotnikami rozszérzonym, dla których jest właściwie pisanym. W każdéj szynkowni paryzkiéj musi być *Siècle* koniecznie. Dziennik ten zaczepia katolicyzm w najnikczemniejszy sposób. Umie udawać szacunek dla religiji, a tak głaszcząc religijne uczucie, które tkwi w każdym, choćby najbardziéj zepsutym Francuzie, tchnie niechęcią i nienawiścią ku istniejącéj katolickiéj religiji. *Siècle* codziennie całe duchowieństwo i samego nawet Papieża stawia pod pręgierz jako nikczemników i zbrodniarzy, którzy nie rozumieją prawdziwéj religiji, jéno ją przekręcają i ku podłym osobistym wyzyskiwają celom.

Stałym jego zarzutem jest ten, że księża z religiji miłości zrobili religiją nienawiści; rzecz łatwa do pojęcia, boć to księża głównie sprzeciwiają się Garibaldemu i jinnym wielkim przyjaciołom ludzkości. W imię tolerancyji i postępu domaga się *Siècle* codziennie, żeby duchownych, książęta i szlachtę na pal wbijano i wieszano. — Paryżanie mają prawdziwie chrześcijański szacunek dla umarłych. Otóż *Siècle* udając świętoszka zieje demoniczną nienawiścią ku duchownym, jeżeli gdzie nie chcą chować bezbożnika. Obok tego narzuca się wszystkim świeckim i duchownym władzom na nauczyciela, a za to z drugiéj strony czołga się podle u nóg rządu. Taki ton podoba się oczywiście ludziom na pół wykształconym, którzy zawsze są skłonni do oporu władzy. Wszelkiemi sposobami umie *Siècle* schlebiać błędom i najniższym namiętnościom. Prawie dzień w dzień na czele pisma zjawia się artykuł przeciw duchowieństwu, w którym się jaka zupełnie nowo zmyślona, albo też stara, lecz na nowo odegrzana a porządnie naszpikowana historyjka znajduje. Cyniczna i fanatyczna nienawiść tego pisma ku duchowieństwu jest tak wielką, że niedawno, kiedy się jego redakcyja i drukarnia przenosiła do nowego gmachu, prawie wszystkie dzienniki donosząc o tym, dodawały: „*Siècle* pozostawia w dawnych swych pomieszkaniach mnóztwo kości po kapłanach, których redakcyja jego pożarła.“ Ma przecież *Siècle* i chwile w których umie uszanować Kościół. Dnia 29. lipca odprawia się co rok w kościele ś. Pawła jego kosztem uroczysta msza ś. za bohaterów rewolucyji z r. 1830. Wezwanie na to nabożeństwo było w zeszłym roku napisane w tak kościelnym duchu, żeby się do niego każdy porządny katolik przyznał. Prawda że jego redaktór i jeden z pierwszych współpracowników pisma, Emil de la Bedollière, starali się już o ordery papiezkie i podobno je nawet otrzymali.

Najgłówniejszym akcyjonaryjuszem spółki akcyjnéj, do której należy *Siècle* a zarazem jego politycznym dyrektorem jest *Leonar Havin*, poobwieszany licznie orderami rozmajitych krajow, bardzo bogaty i ambitny demokrata najnowszego kroju. Został on posłem w Thorigny sur Vive (departement Mancte) tylko dla tego, że temu ledwie 2000 dusz liczącemu miasteczku obiecał, że otrzyma drugą parafiję, co też przeprowadził. Miał tyle bezczelności, że biskupowi i duchownym oddał wizyty, prosząc o kreski dla siebie. Obiecywał naturalnie, że nie będzie już tyle występował przeciwko duchownym i że będzie głosował za lepszym uposarzeniem duchowieństwa.

Mimo swego demokratyzmu nie tylko Havin, ale i jego współpracownicy gonią za orderami. Na jednéj i téj saméj sukni wiszą obok siebie austryjackie i pruskie, papiezkie i włoskie, tureckie, i moskiewskie, belgijskie i hiszpańskie, brazylijskie duńskie i szwedzkie. I w innym względzie zadają ci panowie gwałt swym demokratycznym usposobieniom. Pan Havin chodzi na dwór księcia Napoleona i przywdziewa w takim razie nawet owe tak antydemokratyczne krótkie spodnie. Havin żyje bardzo wystawnie, bo ma znaczny dochód z 35,000 a dawniéj 50,000 odbiorców, jakotéż z 650,000 fr. dzierżawy anonsów. Nie mówimy o tym, ile pobiera od rządów obcych i różnych banków. Liczni współpracownicy dobrze są płatni, bo pobierają od 10 do 20,000 fr. rocznie. Wielkie pieniądze wychodzą za odcinek, dla którego w redakcyji istnieje osobny wydział pod naczelnictwem pana Desnoyers.

Do nieczystych spekulacyji giełdowych tak samo bezsumiennie *Siècle* pomaga jak każde inne liberalne pismo z niepoślednim, rozumie się zyskiem. Raz po raz wyda się to oszustwo i przed sądami wydadzą jednego współpracownika a zresztą rzecz uduszą. Tak ukarano niedawno jednego z głównych współpracowników Ludwika Jourdan sześciomiesięcznym więzieniem i znaczną kwotą pieniężną.

Siècle był zawsze usposobień antypruskich. Nie poślednio zdziwili się Paryżanie w r. 1866 kiedy pewnego pięknego poranku wyczytali w Siéclu najpiękniejszy pruski program. Umiał przecież pokryć ten postępek *Siècle* swą nienawiścią ku księżom, twierdząc następnie, że zwycięztwo Prus jest zwycięztwem nad ostatnim państwem, w którym sami księża rządzili. Vilbort, współpracownik dziennika, udał się do głównéj kwatery pruskiéj i stamtąd unosił się nad „wspaniałym wojskiem.“ Nie zapominał też donosić pobocznie, że z oficerami i jenerałami żyje we wielkiéj zażyłości, że pruscy książęta klepią go poufale po ramieniu, że uczestniczył w berlińskich

uroczystościach dworskich, że bywał u p. Bismarcka który mu serdecznie rękę ściskał. Wielkich tych zaszczytów dostępował dla tego, że był Francuzem i przedstawicielem Siécle'a. I niemieliż być wdzięcznymi Francuzi za tyle względów, które tym samym i jich spotykały? Jednakże ciągle się jeszcze przebijało niezadowolnienie z nagłego zwrotu Siécla. Na końcu też wojny zaręczał patryjotycznie, że Prusy odstąpią lewy brzeg Renu. Ale gdy Prusy nie okazywały do tego skłonności, zakrył sobie *Siècle* tym odwrot, że ogłosił powszechną składkę narodową na pomnik Woltera, tego nieubłaganego nieprzyjaciela przebrzydłych popów, i sporządził nowe wydanie jego dzieł.

Czytając Siècla możnaby mniemać, że to najniebezpieczniejszy, najśmielszy i najniezależniejszy dziennik opozycyjny. Dziwić się trzeba, że w „gnębionéj" Francyji wolno tak śmiało i zuchwale się odzywać. Pismo to rząda postępu à tout prix bez względu na to, czy on możliwy lub niemożebny, a żąda go w takich wyrazach, że się dziwić należy ogromnéj odwadze panów Plee, Jourdan, La Bedolliére i jinnych. Czytając te dytyramby tak wzniosłe, tak natchnione, tak szlachetnie-patryjotyczne, zapala się człowiek i chciałby sam pomagać do wybudowania gmachu téj wolności, którą *Siècle* codziennie maluje. Ale kto się bliżéj przypatrzy, wnet spostrzeże, że ta ognista opozycyjność nie ma najmniejszéj podstawy w rzeczywistości, że wisi ona w powietrzu. Bo ostatecznie *Siécle* jest zadowolnionym ze wszystkiego, co rząd robi. Prawie zawsze wié naprzód zamysły rządowe, mianowicie w sprawach zewnętrznych i wmawia potym w czytelników, że rząd to tylko zrobił, czego *Siècle* chciał już oddawna. Tylko w sprawie ostatniéj wyprawy do Rzymu był stale przeciwko rządowi.

Przy zatargach zagranicznych, służy *Siècle* rządowi do wymacania usposobienia ludu. Z Nowymi Włochami stoji jak najlepiéj: jego włoskie korespondencyje pochodzą z kół rządowych florenckich. Ile za to płacy pobiera, nie wiadomo; pewną jest rzeczą, że przynajmniéj tuzin współpracowników Siécla ma włoskie ordery.

Zresztą umie *Siècle* wybornie pochlebiać wszystkim namiętnościom ludowym, pysze i zarozumiałości motłochu. Zajmuje się też często stósunkami domowymi, pomieszkaniami, traktyjerniami, i t. p. robotników, chociaż zresztą nic praktycznego przy tym nie ma na myśli. Zdrowéj, albo choćby tylko na pół nowéj ideji nie można oczywiście od Siecla wymagać. Do wszystkich spekulacyji exploatujących kieszenie Francuzów zawsze *Siècle* należy. Dziwno że to najmniéj zaszkodziło wziętości dziennika w publiczności; wedle tego też oceniać należy francuzkie spółeczeństwo.

Godną we wszystkim towarzyską *Siècla* jest wieczorna *Opinion nationale*, któréj samo powstanie już jest nadzwyczaj interesującym. Kiedy się Cavour układał z Napoleonem w Plombiéres, trzeba było poruszyć opiniją publiczną przeciwko Austryji na korzyść włoskich zamysłów. Chociaż nie zbywało na kupnych i usłużnych dziennikach i już się nimi posługiwano, potrzeba przecież było nowego organu nie związanego ani przeszłością, ani żadnymi względami do osiągnięcia zamierzonych celów. Nadto wskazywał nowy dziennik na nowe potrzeby, nowe ideje i nowy kierunek, a tego właśnie chciano, aby zaimponować publiczności. Właściwie dzienniki rządowe były do tego zupełnie niezdatnymi, nie mogły się zadaleko wysuwać. Przy tym chciano jeszcze zaszkodzić dziennikom niezależnym. Najznaczniejszą zaś pomiędzy tymi była przez Emila Girardina założona i redagowana *Presse*, licząca 40,000 odbiorców Panowała ona że tak powiemy, nad stanem średnim i kupieckim zupełnie, jako też nad giełdą i podawawała najdokładniéj nowości. Na tym więc polu chciano ją ubezwładnić, albo przynajmniéj osłabić. Pressie dano raz po razie dwa ostrzeżenia pod najmizerniejszemi powodami i zadławiano ją ściśle wedle litery prawa. Wyświadczono jéj przecież tę łaskę, że jéj pozwolono wychodzić po dwóch miesiącach. Przy najsurowszéj „prawności" udawano jeszcze łaskawość. Krótko przed zadławieniem Pressy pojawiła się *Opinion nationale*, założona za włoskie pieniądze i utrzymywana dotąd kosztem pijemonckim. Przytym odbierało to pismo najważniejsze wiadomości od dwóch rządów. Nie dziw też, że od razu pozyskało 15 do 18,000 odbiorców. Tym zaszkodzono Pressie we wysokim stopniu, bo gdy na nowo się pojawiło, zdołała już tylko 20,000 odbiorców pozyskać.

Śmiało można twierdzić, że *Opinion nationale* odpowiedziała bardzo dobrze zadaniu i że jéj twórcy nie napróżno wydali pieniądze. Latem roku 1866 stała się bardzo pruską. Na pewno nie można o zakupieniu tego jak jinnych dzienników twierdzić, ale pewną jest rzeczą, że żadne z pomówionych o to pism w broszurze pana Larochejaquelin nie broniło się. A w téj broszurze tak niezbicie są udowodnione to posądzania, że już dzisiaj nikt o tym nie wątpi. Późniéj jednakowoż powróciła *Opinion nationale* do dawnéj nienawiści przeciwko Prusom i Niemcom i popierała skutecznie podczas odwiedzin Franciszka Józefa w Paryżu, sojusz francuzko-austryjacki. Dowodem to, że sobie z pewnych powodów życzą w Paryżu takiego alijansu. Dla tego też jeden z redaktorów (Malespine) tego czerwonego dziennika otrzymał order austryjacki; uderza to tym bardziéj, skoro znamy powód powstania tego pisma, które swój byt zawdzięcza jedynie nienawiści i walce przeciwko Austryji na śmierć i życie w stylu Garibaldego.

Od *Siècla* różni się *Opinion* tylko rubaszniejszym nieco i wyraźniejszym cynizmem. Uchodzi nadto za szczegółowy organ „czerwonego księcia", bratanka Napoleona III a zięcia Wiktora Emanuela. W gruncie rzeczy zaś służy polityce cesarskiéj, tylko w innym sensie, aniżeli większa część dzienników rządowych. Przeciwko duchowieństwu i papieztwu większą prawie pała nienawiścią, aniżeli *Siècle*. Panowie *Gueroult* i *Souvestre* wpadają prawie we wściekłość, kiedy o Kościele mówią. *Opinion nationale* jest jednym z tych dzienników, o którym nie można wydać sądu w przyzwojitym języku. Odbiorców ma 12 do 14,000.

Ktoby jeszcze powątpiewał, czy *Siècle* i *Opinion* trzymają ze rządem, niech zważy, że ich redaktorowie pp. Gueroult i Havin głosują w cieleprawodawczym zawsze ze rządem, albo też nie przyjdą na posiedzenie, jeżeli się głosowaniem nie chcą zbytecznie skompromitować. Siedzą przecież na ławach opozycyji i stawiają z nią razem wnioski, naturalnie jeżeli takowe nie idą za daleko. Tak więc

w izbie poselskiéj tę samą odgrywają rolę, którą grają w dziennikach. Pod względem finansowym zdziałała *Opinion* również to, co było możebnym i niemożebnym.

Dalszym dziennikiem, usłużnym bardzo rządowi a mianowicie też Garybaldyzmowi jest poranny *Journal des Debats*. Spadszy bardzo nizko z dawnéj pysznéj wysokości jest dzisiaj dziennikarską nierządnicą, która od każdego przyjmuje pieniądze i hołdy. Z młodymi Włochami żyje w najściślejszych stosunkach, broni wszystkich okrucieństw na półwyspie z prawdziwym cynizmem i pobiera za to jak powszechnie mówią 160,000 fr. Podobnie jak w „Opinion" pochodzą wszystkie korespondencyje i artykuły tego dziennika z rządowych sfer włoskich albo od tajnych towarzystw tamecznych. To też w obydwóch dziennikach często się znajdują apoteozy sztyletów skrytych bandytów.

Niektórzy współpracownicy są zupełnie napoleońscy; jeden z pomiędzy nich (Sacy) został senatorem, a to znaczy jak wiadomo tyle, co pobierać dożywotnéj pensyji 30,000 fr. rocznie.

Z Rosyją i Angliją (ongi z Palmerstonem) nadzwyczaj dobre utrzymuje stósunki. Z resztą znaczenie i wpływ tego pisma bardzo podupadł, mianowicie we Francyji saméj. Obecnie ma już tylko 9000 odbiorców, a dawniéj więcéj niż trzy razy tyle; z tych wiele stosunkowo przypada na zagranicę, gdzie dotąd je uważają za pierwszy dziennik Francyji, chociaż obecnie już jest w drugim, kto wie, czy nie w trzecim rzędzie. Jedyną wartość mają artykuły literackie i naukowe, wszystkie naturalnie w guście Renana. Przeciwko papieżowi i Kościołowi pała demoniczną zaciekłością i chce, zdaje się, głównie *Monda* zwalczać.

Dyrektorem i głównym akcyjonaryjuszem Journalu jest p. Bertin, który bardzo mało, albo nic nie pisze. Finansowych wpływów wiele działa na ten dziennik, ale to nie uwydatnia się tak jaskrawo jak w innych pismach. Zresztą pismo to jest najdroższym ze wszystkich paryzkich dzienników, bo kosztuje 72 i 80 fr. rocznie.

Pomijamy wzmiankę o *Situation,* która miała także barwę urzędową. Dziennik ten niedawno temu przestał już wychodzić.

Dziennikami liberalnymi, niezależnymi od rządu francuzkiego, ale za to bez wyjątku od rządów zagranicznych lub tajnych potęg pieniężnych są: *Presse, Liberté, Temps, Epoque, Avenir national, Courrier français i Journal de Paris.*

Presse jest najstarszą z pomiędzy tych pism; założył ją przed trzydziestu kilku laty *Emil Girardin.* Jest to bez wątpienia jeden z najzdolniejszych dziennikarzy i umiał sobie przez Pressę wyrobić ważne stanowisko w publicznym życiu Francyji i zebrać znaczny majątek. Pismo to miało największe znaczenie jako dziennik giełdowy i kupiecki; podawało z tego pola najrychlejsze, bo już o godzinie trzeciéj z południa wiadomości, chociaż interesa giełdowe odbywają się w Paryżu między godziną 12 a 2gą. Girardin zaprowadził w Pressie znakomity odcinek, który sam zwyczajnie redagował i który niezmiernie pismo podniósł. Wszystkie dzienniki téj kategoryji są redagowane przez ludzi, którzy z nim pracowali, który on, że tak powiemy, na dziennikarzy wychował. Girardin jest w ogóle niezmordowanym, twórczym, oryginalnym człowiekiem, który się chwali, że codzień ma własną ideję, która, prawda, nie zawsze być musi niewątpliwéj dobroci.

Około roku 1860 przedał Girardin swe pismo za 800,000 fr. tylko żydowi Millaud, który go używał dla swych interesów giełdowych. Lecz zaledwo przeszła w jego posiadanie, *Presse* została na dwa miesiące zawieszoną, jakeśmy już wyżéj wspomnieli. Girardin tymczasem nie mógł wytrzymać, utworzył towarzystwo akcyjne, które Presse odkupiło i stał się znowu naczelnym redaktorem. Lecz nie zdołał już podnieść Pressy. Aby więc swój honor salwować, postarał się o rządowe ostrzeżenie a tym samym o naganę akcyjonaryjuszów. Powstał stąd gorszący opór, który Girardin z całą systematycznością wytaczał przed publicznością. Tym sposobem znów sobie przypomniano na pół zapomnianego już Girardina. Ostentacyjnie opuścił Pressę wraz z dwoma głównymi współpracownikami, panami Duvernois i Vermorel i został redaktorem dziennika Liberté, który kupił.

Presse kupił niedługo potym żyd Mirès znany z dawnych oszustw, który stawił na czoło pisma pana Cuchewal-Clarigny i nadał mu kierunek bardzo zachowawczy, prawie katolicki. Głównym odtąd zadaniem Pressy jest obrona tego co istnieje, mianowicie cesarstwa i świeckiéj władzy papieża, tak że odtąd liczono ją zawsze do religijnych t. j. katolickich dzienników. Na wszelki przypadek warto z pomiędzy liberalnych dzienników ją jedynie polecić; jest też najrozsądniejszą i najprzyzwojitszą. Ale ta zmiana redakcyji i kierunku nie przysporzyła liczby czytelników, bo tylko 8 do 10,000 liczy odbiorców. Mirès nieraz w zgryźliwych artykułach opowiada oszustwa giełdowe. Nie staje się tym samym niewinnym, ale tyle wolno o Miresie powiedzieć, że jeżeli Pereire, Pinard, Fould i inni zagrabili sta milijonów, to Mirès zaledwo kilka milijonów zdobył.

Liberté, która wychodzi wieczorem, czytają teraz najbardziéj. Pierwotnie miała barwę nieco katolicką, ale mało, bo tylko kilka tysięcy, odbiorców. Girardin kupiwszy ją, rozpoczął śmiertelną walkę ze rządem, który dawniéj ochraniał a nawet popierał. Odmłodniał, zdwojił się, że tak powiemy i znalazł swą dawną obosieczność języka. W ciągu jednego roku podniosła się liczba odbiorców do 25,000. Nawet obrona Prus w r. 1866 nie zaszkodziła dziennikowi, chociaż dla innych była tak fatalną. Podczas zatargu Luxemburskiego szczuł znowu przeciw Prusom, rozumie się w tym tylko celu, aby zgotować trudności rządowi francuzkiemu. Z Włochami dobrze stoji *Liberté,* ale nie jest tak ślepo antipapiezką jak pospolita tłuszcza liberalnych krzykaczy. I Girardin już zaklinał Włochów, na podstawie wybornych wywodów, aby się zrzekli pretensyji do Rzymu.

Chociaż Girardinowi zarzucają łakomstwo, ambicyją i zarozumiałość, nie jest to przecież zwyczajny człowiek. Brak mu tylko pewniejszych i jaśniejszych zasad; słowem, trzebaby mu być katolikiem, a w takim razie byłby to wielki charakter, mąż pierwszego rzędu. Nieprzyjaznym przecież Kościołowi nie jest.

Temps został założonym przed siedmiu mniéj więcéj laty przez Nefftzera, pierwszego adjunkta

i pomocnika Girardina przy Pressie. Dopomógł mu żydowski dom bankowy Erlanger i kilku protestanckich fabrykantów Alzacyji, których interesa reprezentuje. Nefftzer pochodzi z Alzacyji, jest protestantem jak wszyscy współpracownicy pisma. Ma 9 do 10,000 odbierców. *Temps* jest za Włochami; w roku 1866 odznaczył się jako nieprzyjaciel Prus. Dla swojich stósunków finansowych nie trudno sobie wytłomaczyć, dla czego *Temps* występował przeciwko Austryji i papieztwu, a zachwalał pożyczkę włoską.

Avenir national, istnieje od trzech lat, jest dziennikiem wieczornym najpodlejszego rodzaju. Żyje ze żołdu osławionego Comptoir Slescompte, który go założył. Wspomniony bank opiera się na akcyjach a *Avenir* stara się o to, żeby akcyje tego Comptoir zachwalać i nakłaniać ludzi do kupowania tychże. Wiadomo, że milijony tych papierów bardzo już małą, albo żadnéj nie miewały wartości. Ten to dziennik postarał się o rozkupienie bardzo wątpliwych mexykańskich obligacyji; na każdéj zarabiał 34 fr. a więc na 500,000 zyskał 17 milijonów. Z téj sumy dano akcyjonaryjuszom 1,740,000 fr. jakoby obgryzione gnaty, a Pinard Fould (dawniejszy minister) i t. d. wzięli 12,860,000. Na anonse, reklamy i t. p. wydano 2,300,000. Tymczzsem *Avenir* był jako ohydnie-redykalne pismo nieprzyjacielem cesarstwa mexykańskiego. Jakżeż to pogodzić z popieraniem kupowania obligacyji tego cesarstwa? Właśnie dla tego, że uderzał na cesarstwo meksykańskie, mógł *Avenir* udawać, że jest niezależnym, i tym bardziéj popierać interesa Comptoira. Opozycyja udawana jest w Paryżu najpewniejszą skutku.

Podobnie haniebną rolę odegrał *Avenir* z hiszpańskiemi papierami długowymi, zwanymi pagares, na których towarzystwo zarobiło 4½ milijona. Śmiało powiedzieć można, że papiery, które *Avenir* zachwala, nie są warte ani jednego fenyga. A jednakże ten dziennik codziennie mówi o nowoczesnéj oświacie, postępowości i t. d. W roku 1866 stało i to pismo po stronie Prus, za co podobno 100,000 fr. otrzymało. I z Włoch pobiera pewnie piękne sumy, bo nie naprózno wystawia naczelnika bandytów Garibaldego jako wzór cnoty, a ministrów i urzędników włoskich, jako zacnych ludzi. Tym się tłomaczy, że współpracownicy Aveniru pobierają ładny żołd (boć tego nie można nazywać honorarium) chociaż dziennik tylko 7 do 8000 liczy odbiorców.

Zdaje się, że dosyć poczciwą z pomiędzy dzienników tego kierunku jest *Epoque.* Istnieje od kilku lat i należy od niedawna do towarzystwa akcyjnego, na ktorego czele stoji dawniejszy krawiec nadworny i liwerant wojskowy Dussaktoy, człowiek bardzo bogaty. Głównym redaktorem jest Klemens Duvernois, który dawniéj pracował z Girardinem przy Pressie. Odbiorców ma 3 do 4000. *Epoque* jest umiarkowaną i bardzo interesującą, często zupełnie rozsądną. Popiera świecką władzę papieża, z powodów politycznych i religijnych. W dzienniku widzimy ten stary francuzki bon sens, ten zdrowy i przezorny staro-francuzki patryjotyzm. Charakteru rządowego nie ma prawdopodobnie wcale.

Nieco osobliwego rodzaju jest *Journal de Paris.* Założył go niedawno pan Weiss, dawniéj profesór i współpracownik Journalu des Débats i pan Hervé, który pracował dawniéj przy Journal des Débats i Temps. Wychodzi wieczorem w małym formacie o czterech łamach na grubym eleganckim papierze, a kosztuje 72 do 80 fr. rocznie, a więc tyle co Journal des Débats, który wychodzi w największym formacie o sześciu łamach. Za to nie przyjmuje wcale albo mało anonsów. Chce być organem dla wyższego liberalnego towarzystwa i wyprzeć tak bardzo w opiniji publicznéj podupadły Journal de Débats. Uchodzi powszechnie za nowo założony organ Orleanistów, którzy prawie wszystkie organy potracili. Na założenie jego dali podobno sami orlejanistowscy książęta pieniądze. Zresztą jest umiarkowany, broni sprawy papiezkiéj zgrabnie i nieugięcie dowodami politycznymi, historycznymi i rozumowymi, ale nie występuje przeciwko młodym Włochom. Czytelników liczy kilka tysięcy.

Courrier français wychodził dawniéj tygodniowo, obecnie codziennie. Broni socyjalnego kierunku Proudhona. Liczy 15 do 20,000 czytelników. Tłomaczy się to taniością pisma, a bardziéj jeszcze sporem głównego redaktora Vermorel ze synami Cassagnac'a. Vermorel przedstawiał w swym piśmie wszystkie słabe strony dawniejszego życia Cassagnaca. Synowie jego wydali mu pojedynek, którego V. nie przyjął. Za to napluli mu publicznie w twarz i powtarzali to przy każdéj sposobności, aż nareszcie V. policyją wezwał na pomoc. Cały ten skandal opisywał V. w swojim dzienniku. Publiczność francuzka bardzo takich skandalów łakoma, poczęła gorliwie Courriera czytywać i tym sposobem tak wielu znalazł odbiorców, którzy się dotąd utrzymują. Napastnicy bronili swéj sprawy w Pays. Ponieważ zaś publiczność nie ma już szacunku dla urzędowych dzienników, dla tego widziała w Vermorelu ofiarę rządowego dziennikarstwa i męczennika dobréj sprawy.

Dziennik ten chce bronić interesów robotników, urzędników i akcyjonaryjuszów przeciwko kapitalistom i dyrektorom banków. Rzeczywiście z wielką zgrabnością zajmuje się tą sprawą i umie dobrze wywąchać wszystkie na oszustwie oparte przedsięwzięcia towarzystw akcyjnych.

Obrona interesów wspomnionych klas jest nie wątpliwie szlachetną, ale zatajić nie możemy, że taktyka dziennika Courrier français może się stać bardzo niebezpieczną w dzisiejszych stósunkach. Gdyby Courrier bronił téj sprawy w imię chrześcijaństwa, toby nie było obawy przed niebezpieczeństwem, aleby też wtedy nie miał tylu odbiorców. Ale ponieważ ta propaganda opiera się na najostateczniejszym materyjaliźmie a robotnicy już i tak bardzo są skłonnymi do gwałtów, dla tego nie trudno domyślić się, dokąd zaprowadzą podobne zasady. *Courrier* odzywa się nadto do najniższych chuci. Tak n. p. wielokrotnie już pisał, że wszystkie środki są dozwolonymi, aby wytępić katolików, ultramontanów, bo tym sposobem wyświadcza się społeczeństwu tylko przysługę. Dziennik więc pochwala otwarcie skrytobójstwo i powiedział, że koszary żołnierzy papiezkich tajnymi minami w powietrze wysadzić, a zwolenników papiezkich skrycie wysztyletować, to nie zbrodnia. Że takie pismo właśnie w dzisiejszych okolicznościach powstało i tylu znalazło czytelników, to zły znak naszego czasu. Czyż stojimy przed nowym rokiem 1789? Czyż przyszłość tak brzemienna w zniszczenie?

Courrier français popiera niegodziwości włosko-garibaldowskie i uczy indirecte, jak począć sobie we Francyji potrzeba, aby swe *prawa* wywalczyć. Po niedawnym napadzie zbójeckim Garibaldego wyrzekł *Courrier*, że z Wiktorem Emanuelem trzeba skończyć, bo tchórzliwie opuścił bohatera narodowego. A więc wyraźnie chce rzeczy pospolitéj i poprzednio zrzucenia z tronu Napoleona. Może też Napoleona dużo jeszcze będą kosztowały włoskie rabunki i gwałty i jego socyjalistyczne experymenta. W Courrier français, który głównie robotnicy czytają, urósł mu nieprzyjaciel, który umie wszystkie błędy jego polityki wyzyskiwać w najniemiłosierniejszy i najzręczniejszy sposób.

Kazanie

miane w *Brzozowie*, w czasie 3dniowego uroczystego nabożeństwa za uciśniony Kościół katolicki we Włoszech i w Polsce.

Proszę Cię Ojcze niebieski aby wszyscy byli jedno. (*Jan 17*)

(*Ciąg dalszy.*)

Tak uczcił Ojciec św. naszego ś. ziomka, tak hojnie wynadgrodził naród nasz za tę krew obfitą, którą ojcowie nasi od krańców Pomorza do okopów Warny, od Pskowa aż do ścian Wiedeńskich przelali; a o któréj papież Juliusz III. tak powiedział, gdy go o relikwije dla Polski proszono; na cóż wam więcéj relikwij, kiedy prawdziwą relikwiją jest cała polska ziemia, dla tylu krwi przelanéj dla świętéj sprawy.

A teraz do was najmilsi pytanie: ażali uczuło serce wasze ową wielką słodycz z téj uczty duchowéj, z tych godów wspaniałych jakie nam Ojciec ś. w dniu kanonizacyji ś. Józefata był sprawił? Dałby to Bóg aby tak było, ale z boleścią wyznać przychodzi, że wyrok nieprzyjaciół na Ojca św. wydany, jako też i ich zasady rozeszły się jak morowe powietrze na wszystkie strony i krańców kraju naszego nie minęły!

Iluż to już pomiędzy nami katolików wiernych swéj chorągwi pozostało? a ile znowu do obozu nieprzyjacielskiego zbiegło? Iluż to te wrzaskliwe okrzyki w błąd wprowadziły i przyklask radości dla poniżenia Ojca ś. i dla dokonanéj świętokradzkiéj zbrodni zjednały? Czyliż niemówiono nieraz pomiędzy wami: my szanujemy Papieża, uznajemy w nim Głowę Kościoła, zostawiamy mu w całości władzę duchowną, a chcemy tylko odjąć doczesne panowanie. Wieluż to pomiędzy wami na to się zgodziło? Uważmy jednak do czego to w końcu zmierza. Jako ciała nie można oddzielić od duszy niezadawszy tym samym ciosu śmiertelnego człowiekowi, tak też nie można odjąć i pozbawić Ojca ś. władzy jego doczesnéj, nie zadawszy zarazem ciosu śmiertelnego całemu chrześcijańsiwu Wszak wszystkie członki w ciele ochraniają głowę, bo gdy głowy nie stanie wszystkie członki ustaną. Papież zależny od innego władzcy jużby nie był piastunem pełnéj władzy apostolskiéj — nie mógłby być Ojcem całego chrześcijańsiwa, ale staćby się musiał tego lub owego mocarza hołdownikiem potulnym. Sprzeciwiając się zaś potentatowi czekałby go los podobny, jakiego doświadczają obecnie biskupi pod rządem moskiewskim. Jakiż los owiec bez pasterza? Ostrzegł zawczasu Zbawiciel: gdy uderzą pasterza, rozproszą się owieczki — dla tego to z rządów Opatrzności przystoji właśnie naczelnikowi Kościoła i chrześcijaństwa być władcą panującym, ażeby wyższy nad wszystkich wedle porządku sumienia, był wszędzie rówiennikiem królów, nigdzie zaś ich podwładnym hołdownikiem. O bo też ze wszystkich koron, co w paśmie dziejów przeciągnęły po tym świecie, żadna się niezdała bardziéj przynależną i lepiej zasłużoną od téj, która opasuje ciernistym wieńcem skroń rzymskiego Pasterza.

Smutne, bardzo smutne nastały czasy, a czekają nas może jeszcze smutniejsze! Oto jak niegdyś nad głową wydanego na śmierć Chrystusa zeszła się w przyjaźni ręka dumnego prokonsula Piłata z ręką Tetrachy Jdumei, Heroda, przedtym sobie nienawistnych, — tak i obecnie nad głową Piusa IX. Chrystusowego Namiestnika, wydanego na łup i pognębienie śmiertelnych wrógów Kościoła, zeszły się w serdeczny uścisk pięście Włocha i Schyzmatyka, przedtym najuporczywiéj rozniesione przeciwko sobie! Pod ich gwałtownym uderzeniem moc sprawiedliwości się kruszy — powaga 19 wiekami zatwierdzona prawie ginie — grabież świętokradzka tak ojcowizny Piotra św. jako też kościołów i klasztorów z tryjumfem się odbywa — szalone zapędy biją o łódź najwyższego Sternika, który nietylko losy Rzymu, lecz losy 200 milijonów katolików wiezie!

Obojętność Europy sprawiła, że Ojciec nasz powszechny żyje teraz z jałmużny, którą mu dzieci całéj kuli ziemskiéj z pełnego serca przesyłają. Oto nagroda jaką Italija zgotowała w podzięce temu, który po latach 300 wydmuchując z popiołów Pawła IV. zagrzebane iskry wolności włoskiéj, rozkuł pierwszy kajdany niewoli (r. 1846) i stał się zarazem pierwszym wskrzesicielem wolności w wieku XIX. I taż sama Italija odzywa się doń teraz w te szydercze słowa: „Idź z Bogiem, bo ani dla Ciebie, ani dla Boga niemasz miejsca w naszéj wolności.“ I cóż na to Pasterz najwyższy? Zwykła to świętości niewywoływać pomsty i pogromu z nieba — oto modli się i cierpi! Boleje nad ich zaślepieniem — modli się o ich upamiętanie. A lubo codzienne troski i utrapienia twarz jego anielską zmarszczkami zorały i włos jego prawie w oczach pobieliły, atoli oblicze jego, wśród burz i nawału boleści, jaśnieje zawsze tym pogodnym wewnętrznym światłem, co zda się być odblaskiem niezamierzchłéj nigdy gwiazdy, świecącéj na czole najwyższego nawy Pańskiéj Sternika. Ta święta ducha pogoda niećmi się nawet od łez, co tak często z oczu jego płyną.... Zbyt często bowiem Następca Piotra płacze, ale już nie nad sobą, lecz nad niezliczonemi tłumy, które się Ukrzyżowanego gromadnie zapierają.

Dzielimy całym sercem i duszą boleść i troski Ojca ś. a lubo dochodzi nas głośno ów ryk przerażający rozhukanych namiętności, spokojni jesteśmy o łódź Piotra mistyczną, która chociaż się waży, ale nie zatonie! Bo jéj to tylko przystoją owe pełne tajemnic Ap. Pawła słowa: „Quum infirmor potens sum, gdy nie mogę, tedym jest potężny,“ które to słowa Hilary ś. tak objaśnia: „Kościół zwycięża gdy go znieważają — bywa poznany, gdy go sromocą — gromadzi, gdy go odbiegają.“ — Nie trwóżcie się i wy także o łódź Piotrową, ani o los jéj Sternika, bo w téj łodzi spoczywa Jezus, aby powstawszy nie wyrzucił nam małoduszność, jakto niegdyś uczynił

żeglującym po morzu Apostołom: „małowierni czemuście zwątpili?“

Bądźcie pewni że ten Jezus, który już tyle razy Namiestników swojich od napaści obronił, który ich już tyle razy z Rzymu wygnanych na stolicę Piotrową przywrócił, który już obecnego Piusa IX. od pierwszego „strać, strać“ w r. 1848 go wybawił; tak i od drugiego wybawi i pozwoli mu może doczekać się jeszcze szczerszego „hosanna“ od tego, którym go na początku witano.

Przyjdzie i dla Italiji chwila upamiętania, — bo prawda w końcu zwyciężyć musi — a wtenczas cień nieśmiertelnego starca stanie przed jéj ukojonym spojrzeniem.... pozna ona w ówczas w tych znajomych jéj rysach, pełnych słodyczy i boleści nieustraszonego Męczennika wiary — czułego Ojca narodu wskrzesiciela i obrońcę prawdziwéj ich wolności, niestrudzonego bohatera walczącego bez wypoczynku za sprawę wiecznotrwałéj jéj szczęśliwości, to wszystko pozna ale może poniewczasie, i skruszona w żalu wzniesie pomnik nieśmiertelny temu, którego Bóg jéj dawał, a ona nie chciała! Nie trworżymy się wcale o losy Kościoła, bo ufamy słowom Pana, który kładąc kamień węgielny w osobie Piotra zapewnił: et portae interi non praevalebunt, i bramy piekielne nie przemogą go.“ Niech sobie szumią i piętrzą się bałwany morskie jak chcą, mogą one dźwigać korab Pański i nie mogą go sprowadzić z drogi jego; bo słońce sprawiedliwości wskazuje mu tę drogę, przyświeca mu na niebie niewzruszone i niezachmurzone tak w dobréj jak i złéj dobie. Niechaj niedowiarstwa, niechaj wszystkie sekciarstwa wspólnie wystąpią przeciw Kościołowi, niechaj kłamstwem i potwarzą, gwałtem i zdradą, słowem i mieczem, bezwstydem i łupieztwem wytoczą walkę, mogą one spustoszyć Kościół, zmniejszyć liczbę jego dzieci, mogą obedrzeć go z ostatniéj puścizny pobóżnych przodków naszych, mogą oblubienicę Chrystusa przywieść do tego, że uboga i naga, wzgardzona i oczerniona, jako żebrak jaki bez ojczyzny, tułać się będzie pomiędzy ludźmi; lecz nie zniszczą go nigdy, bo pozostanie mu i pozostać musi to, czego mu świat nigdy zabrać nie może t. j. obietnica Chrystusa i krzyż jego. Z tą obietnicą w sercu i z tym krzyżem w ręku, oczekuje on pełen pociechy onego dnia w którym wszyscy co żyją, od wschodu aż do zachodu słońca, poklękają w około wzgardzonego i oczernionego krzyża, uznawszy i uwielbiwszy w nim swoje zbawienie. Będzie to dzień wielki, dzień tryjumfu, dzień chwały, w którym spełni się słowo Pańskie: „et erit unus Pastor et unum ovile! i będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz!“ — Zwycięztwo to Najmilsi! jest dla każdego prawowiernego chrześcijanina w dzisiejszéj nocy obłąkania i smutku, — gwiazdą biegunową, jutrzenką, napełniającą serce jego otuchą, silną ufnością i pociechą.

Nie poznali się na czasach nieprzyjaciele Kościoła. Pomylili się sądząc, że czasy męczenników już minęły, i że w obronie uciśnionego Kościoła nikt dzisiaj już nie stanie; że się nie znajdzie ochotników do dania gardła na świadectwo prawdzie. Aż oto gdziekolwiek powstaje ucisk Kościoła, powstają też i obrońcy nieustraszeni, czy to na południu, czy na zachodzie, czy północy. Zamiast przelicznych przykładów, przypomnijcie sobie co się działo za dni naszych w saméj tylko Warszawie.

Ojciec ś. przerażony olbrzymiemi postępy schyzmy w Polsce, uderzył w dzwon trwogi brewem apostolskim (z dnia 21. czerwca 1861) wystósowanym do arcybiskupa warszawskiego Antoniego Fijałkowskiego, zachęcając duchowieństwo polskie do obrony wiary, praw i wolności Kościoła. Pod przewodnictwem tego zgrzybiałego Arcypasterza, zbierają się na naradę wszyscy biskupi królestwa. W imieniu całego duchowieństwa spisują akt wielkiéj doniosłości, w którym żywemi kolorami malują wielki ucisk i prześladowanie Kościoła — podają tę prośbę do Cara, żądając wolności zupełnéj dla katolickiéj religiji, jak ją zagwarantowały traktaty. I czegóż dokazały te usilne Pasterzów prośby? Schyzma próśb nie słucha i następstwa niezna. Przed stoma laty postanowiła sobie i położyła za cel zagładę katolickiéj wiary w Polsce, i kroczy do tego drogą tradycyjną: tu grożąc, tam prześladując, owdzie sumienia kupując, ażeby na krwawych zgliszczach Kościoła, zaszczepić zmartwiałą schyzmę; — kto na to nie przystanie, lub się temu sprzeciwi, zgnić musi w więzieniu, lub żyć na wygnaniu; innego wyboru niema! Tak zakończyło swe życie tysiące kapłanów obu obrządków — tak zakończyły milijony wiernych. Tak zakończyło w przeciągu 3 lat t. j. od r. 1861 —1864 sześciu rządców dyjecezyji warszawskiéj.

Złamany wiekiem, a więcéj jeszcze doznanemi zmartwieniami, umiera Arcybiskup Fijałkowski (5. października 1861) i skrzepłemi już usty poleca duchowieństwu testamenten: wierność Ojcu ś. i obronę praw Kościoła. Następcą po nim staje gorliwy Białobrzeski i kończy na wygnaniu w więzieniu twierdzy Bobrujska. Pada biskup Dekert, posiwiały w usługach Kościoła; — po nim staje na czele osieroconéj owczarni, wprawdzie wiekiem młody, lecz wiarą stary, doświadczony i wypróbowany wielki sługa boży, Zygmunt Szczęsny Feliński, Arcybiskup warszawski i przypłaca swoję gorliwość i wierność dotychczasowym więzieniem w głębi Rosyji. Po nim następuje gorący bogomodlca, nieustraszony administrator ksiądz Rzewuski — porwano go i wywieziono do lodowatych więzień Astrachańskich. Takiego samego gwałtu dopuszczono się na jego następcy, czcigodnym księdzu Szczygielskim.

(Dokończenie nastąpi.)

Wizyty pasterskie.

VI.

W Przygodzicach ludzie czekali przed domami i cała wieś była w zieloność strojna. Droga daléj szła piękną niziną Baryczy, a potym wielkim borem. Oddział konny, który z Ostrowa przed powozem jechał, pożegnał Arcypasterza w pierwszéj osadzie śród lasu. W Antoninie, pięknéj, letniéj siedzibie książąt Radziwiłłów, czekała dziarska konnica z Ostrzeszowa. Jeźdźcy pozdrowili Arcypasterza i ruszyli naprzód. W Ostrzeszowie czekali przed miastem, przy bramie tryjumfalnéj z napisem wielkiemi głoskami, ks. proboszcz Majewski z wikaryjuszem ks. Zawidzkim, cechy z chorągwiami, panny w bieli i bardzo dużo ludu. Rujina zamku z wieżą panowała nad tłumem. Ks. Majewski bardzo pragnął, aby Arcypasterz wstąpił do kościoła, ale dla dłuższéj tego dnia podróży niepodobna mu było tak uczynić, więc tylko pięknie podziękował i błogosławił.

Do tych numerów Dodatek Nr. 13.